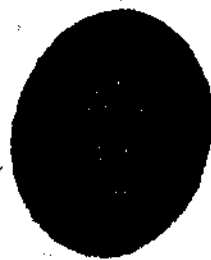




CZESŁAWA RACZĄBKOWA

SWIT
TUŻ BLISKO



NASZA KSIĘGARNIA

T E A T R S Z K O L N Y

CZEŚŁAWA RĄCZASZKOWA

ŚWIT JUŻ BLISKO

WIDOWISKO LUDOWE W 3 ARTACH

OPRACOWANIE MUZYCZNE JÓZEFA KLUKOWSKIEGO



NASZA KSIĘGARNIA
WARSZAWA

1952

Ilustracje: M. Stańczak i K. Mielech

Redaktor: M. Górski

Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia”

Warszawa 1952

**SZTUKA ODZNACZONA PREMIĄ NA KONKURSIE
MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI NA UTWÓR
SCENICZNY DLA TEATRU MŁODEGO WIDZA.**



II. 359.235

Nakład 5000+150 egz. Objętość 8 $\frac{1}{4}$ ark.
Papier druk. mat. 70 g, wym. 61 × 86 cm
Druk ukończono w czerwcu 1952 r.
Drukarnia Techniczna w Bptomiu
L. zamów. 310 z dnia 17 IV 1952 r.

R-3-13392

1952 eo 6004/2

UDZIAŁ BIORĄ

JASIEK ORLIK — parobek (w akcie II i III w przebraniu „towarnika“)

CICHOSZOWA — wdowa, gospodyni wiejska

HANKA CICHOSZÓWNA — jej córka

PIETREK CICHOSZ — jej syn

WALENTY GRZANKA — bogaty gospodarz

BARBARA — jego żona

JACUŚ — ich syn

MAGOLA — plotkarka wiejska

NASTKA — przyjaciółka Hanki

JADWIŚKA

MARYNA

KASIA

WIKTUSIA, lat 10

KAŹMIRZ KŁOS — ojciec Wiktusi

JĘDRACH

BARTOS

KOSTEK

MARCIN

MICHCIK

KOWAL

SOŁTYS

EKONOM

WIEŚNIACY, WIEŚNIACZKI, MŁODZIEŻ WIEJSKA

Rzecz dzieje się w 1847 roku, pod zaborem pruskim, we wsi kujawskiej, niedaleko Kruszwicy i Gopła.

AKT PIERWSZY

Fragment wsi kujawskiej. Na pierwszym planie droga, przy niej chata Cichoszów z ogródkiem, bez płotu, obok krzak bzu, pod nim ławeczka. Naprzeciw, po drugiej stronie drogi, płot chruściany odgradza niewidoczną chatę Grzanków. Przed płotem drzewo i ławeczka. W głębi droga prostopadła do pierwszej, przy niej karczma, dalej widok na zielone łąki. Na dachu karczmy gniazdo bocianie. Jest to początek czerwca, pora popołudniowa. W ogródku Cichoszów matka i córka pielęgnają w milczeniu. Słychać piskliwy śpiew dziewczynki dolatujący z jakiejś chaty.

WIKTUSIA (*śpiewa — mel. 1*)

A nagabał komar muchę, nagabał, nagabał.
Kupił ci ji materyi na kabat, na kabat.
Chodzi sobie mucha, szelma, jak pani, jak pani.
A on za nią, przebierając łapkami, łapkami.

HANKA

Całki dzień tak się ta Wiktusia wydziera, że tyż jej piesneczek i głosu starczy.

CICHOSZOWA

Po ojcu ona taka śpiewaczka, ale nie z radości tak se teraz wyśpiewuje. Od czasu jak jej ojca do hareštu wzięni, to matkę jeszcze większa dolegliwość zmoęła. Już ani ręką, ani nogą nie ruszy.

HANKA

A dziecisków tam pięcioro i sam drobiazg. I wszystko na Wiktusinej głowie. (*Chwila młeczenia*). Zajrzę do niej w sobotę, to jej pomogę dzieciaki pomyć i przewlec. Nie jeździecie, matusiu, przeciwni?

CICHOSZOWA (*prostując się*)

Gdzie zaś! Idźże, córko, pomóż, chciałam rzec, sirocie. Ale po prawdzie ona kiej sirota. Wiadomo, czy to Kłosa Prusaki z więzienia kiedy puszcza?...

WIKTUSIA (*śpiewa — mel. 2*)

Śpi paniątko w białym dworze,
Śpi w swym gnieździe ptaszka złota.
Kędy ja swą głowę złożę,
Gdym sirota?

(*Obie kobiety spoglądają na siebie i wzdychają*).

HANKA (*po chwili*)

Tak się to zielsko rzuciło, że wszystko chciało zadusić. Ale tera ziemia sobie wypoczena. Żebyście mi, matuś, nie pomogli, to bym do wieczora nie skończyła. Nie trudźcie się już więcej...

CICHOSZOWA

Jeszcze tylko to ziele powyrywam.

HANKA

Ostawcie, to dziewanna...

CICHOSZOWA

A nie wiesz, że koło domu nie należy jej trzymać?
„Gdzie rośnie dziewanna, tam bez posagu panna“. Co mają chłopaki wydziwiać...

HANKA

A niech se wydziwiają. Ja tam nie chcę takiego, co posagu szuka.

(Wchodzi Magola).

MAGOLA

Witajcie, Cichoszowa. Szcześć Boże, Hanuś! Dobrze, że to zielsko sprzed domu wyrzucacie. Ho, ho! Wiedzą sąsiadzi, na czym kto siedzi i że Hanuś ma po ojcu galanty kawał ziemi i wyprawiony aż miło.

CICHOSZOWA

Co tyż gadacie, zostawił ji nieboszczyk kęs ziemi, a żem go, biedna wdowa, nie zmarnowała, to ino opieka boska i pomoc ludzka.

HANKA *(wesóło)*

Jasiek Orlik tak nam zawdy wyorze, że kieby stół równo... Z własnej ochoty!

MAGOLA

Pewnikiem, pewnikiem. Już on sobie myśli wynadgrodzić taką ochotę.

HANKA *(porywczo)*

Nieprawda, Jasiek nie taki.

MAGOLA

Orze on to, juści, jak swoje, nie przymierzając. Nie dziwota, chciałby sobie los poprawić. Co u takich komorników może być? Bida, siekierą by jej nie urąbał. Dziewięć gąb w chałupie, a ino z ojcowskich i Jaśkowych rąk żyją.

HANKA

I starcząją im te ręce, na cudze się nie oglądają!

CICHOSZOWA

Cichaj, Hanuś, cichaj, co tak za nimi orędujesz?

MAGOLA *(przypochlebnie)*

A Hanusine piękne oczka nie tam powinny poglądać, ino tu, niedaleczko, bez drogę. *(Pokazuje obejście Grzanków)*. I hunor z tego będzie wielki, i bogactwo, i uważanie.

HANKA *(na stronie, smutno)*

Ino kochania nie stanie...

MAGOLA *(widząc nadchodzącą od pól Grzanczynę)*

O, właśnie idzie Barbara Grzanczyna. Patrzajta, ludzie, znowu ma nowy fartuch kamlotowy, zieleniusieńki kiej majowa trawka... Od kosiarzy to, pani Grzanczyna, idziecie?

(Wchodzi Grzanczyna — tęga, zamożnie ubrana, sapie z gorąca).

GRZANCZYNA

Uff, gorączka okrutna! Od kośników idę, przyskwiera jeszcze na łące, choć to już popołudnie.

CICHOSZOWA

Spocznijcie w chłodku, sąsiado, proszę.

MAGOLA *(przypochlebnie)*

A ja żem myślała, że to jaka panienska bieży. Nasza pani Barbara ciągiem jako ta róża miesięczna. Wiadomo, w dobrobycie, w dostatku, to się kwitnie nie przestający. Prawda, Hanuś?

(Hanka wzrusza ramionami).

CICHOSZOWA

To wasz brataniec dzisiaj na kośnika się wyzwala? Bardzo chłopaka gonią?

GRZANCZYNA

E, on ta nie da se w kaszę dmuchać. Rączyska długie, kiej zamachnie kosą, to i dwa pokosy odrzuci. Zresztą stawieć, nie wzbrania się, żeby wszystkim dzisiaj po-

HANKA (*z przekąsem do Grzanczyny*)

A kiedy to Jacuś pierwszy raz z kosą stanie?

GRZANCZYNA

Czas ma jeszcze chłopalek, czas. A bo to ojciec nie poradzi już czy co?

CICHOSZOWA

Dobrze, że ma ojca. Mój Pietruś, choć młodszy, już czwarty rok na kośbę chodzi, chociem go strzymowała. Dobre dziecko, nie mogę narzykać, chce w gospodarstwie ulżyć.

GRZANCZYNA

A mój Jacuś jaki dobry...

MAGOLA (*uprzedzając*)

Kiej malina, kiej miód nie przymierzając, zawsze mnie tak ugości, że aż kiecki muszę zluzować.

GRZANCZYNA

Takie on ma serce jak wosk dla każdego. A delikatniuchy, a układny, wyższa hadukacyja by mu się zdała.

MAGOLA

A jakie liczko — ni to krew z mlekiem! A podobniusięki do was — wypisz, wymaluj kiej matka.

GRZANCZYNA

Ostawiłam go w stodole na sianku, niech sobie w chłodzie spocznie, póki taki gorący.

JACUŚ (*potargany, wygląda zza płota, ziewa*)

Uaaa...

MAGOLA (*klaszcąc w ręce*)

O wilku mowa, a wilk tu. Dobrze, że się Jacuś wyspał, muzyka dziś w karezmie będzie.

JACUŚ (*gruby, śmieszny, pyzaty, wychodzi na środek, spostrzega Hankę*)

A ot i moja Hanusia kiej ten chwijałek na grzędzie.

(*Magola, zachwycona, mruga do Cichoszowej*).

GRZANCZYNA (*z czułością*)

Słyszeliście, ludzie, jak to on dwornie gada? Póddźże, synku, bliżej, zdieblucho siana w głowie ci się zaplątało.

HANKA (*na stronie, szeptem*)

Tam ino same siano w tej głowie.

(*Słuchać piosenkę Wiktusi — mel. 3*).

WIKTUSIA (*śpiewa*)

Ej, zobaczysz, dziewucho,
Ze cię Bóg skarże,
Ze ty ze mną, psiajucho,
Nie chcesz żyć w parze.

JACUŚ (*któremu matka usuwa siano z włosów, wybija takt całą postacią, trącając matkę głową, w końcu podchwytuje melodię, śpiewa i przytupuje*)

Czylim chłopak nie młody,
Czy to ni mom urody?
Czegóż więcej chcesz, dziewucho,
Czegóż więcej chcesz?

Mam guziczek u pasa
Bity świeczkami,
Buty sadłem smarowane
Z podkóweczkami.
Świeżych wiechei nasłałem,
By ci się spodobałem,
Czegóż więcej chcesz, dziewucho,
Czegóż więcej chcesz?

(Magola i Grzaneżyna wodzą za nim oczami, naśladując niektóre ruchy. Hanka z trudem powstrzymuje śmiech i w czasie jego śpiewu mówi do siebie).

HANKA *(na stronie)*

Nadyma się kiej żaba w błocie.

MAGOLA *(po zakończeniu piosenki Jacusia)*

Prawda wszystko, prawda najszczyrsza. Która by dziewczka jeszcze czego więcej chciała? Czy nie, Hanuś?

HANKA

Prawda, Magolko, niczego więcej nie trza. Nawet ci za dużo dla niejednej tego szczęścia... *(ciszej)* kiej ma w sercu coś innego. *(Piele dalej i śpiewa — mel. 4).*

W całym moim życiu jednogom lubiła,
Już go nie opuszczę, póki będę żyła.

MAGOLA *(odśpiewuje — mel. 4)*

A ja bym ci tak życzyła,
Żebyś ty go opuściła,
Bo będziesz narzykać,
Póki będziesz żyła.

HANKA *(śpiewa)*

Choć będę narzykać, nikt nie będzie słyhać,
Gdzie on się obróci, będę listy pisać.

MAGOLA (*śpiewa*)

A ja mówię: nie odpisze,
Powie, że papiru brakło,
Ciemna nocka zaszła,
Świeca mu zagasła.

HANKA (*śpiewa*)

W bystrej wodzie rybka ku rybce pomyka,
Mój chłopiec najmilszy, choćby bez grosika.

MAGOLA (*śpiewa*)

Tak se gadaj, pókiś młoda,
Ale skończy się uroda,
Chuda będziesz z nędzy,
Tłusta od pieniędzy.

CICHOSZOWA (*zakłopotana*)

Oj, Hanuś, takie ci żarty w głowie! Ale wiadomo, że Hanka sprzyja Jacusiowi. Od dziecka bez płot się znają.

MAGOLA (*pojednawczo*)

Wiemy, wiemy, to ino takie dziewczynskie breweryje, żeby się podroczyć ździebko.

GRZANCZYNA (*wzdychając błogo*)

Szczęśliwa będzie ta dziewczucha, którą sobie Jacuś za żonę wybierze.

CICHOSZOWA

Hanuś, skończyłaś pielenie?

HANKA

Do ostatniego ździebelka. A teraz pójde strawę dla Pietrka narychtować, bo ino patrzeć, jak kosiarze wrócą. Jeszcze izbę trochę uładzę... Może ktoś zajrzy dziś do nas.

(*Odchodzi, Jacuś za nią*).

MAGOLA

Już oni najlepiej sobie pogadają... Oj, Cichoszowa, cieszyłby się nieboszczyk wasz chłop, kiejby wiedział, jakie szczęście Hanusi się szykuje. Cie, cie, cie, najbogatszy ród we wsi i we dworze ma uważanie.

CICHOSZOWA *(powściągliwie)*

Hanka tyż dobra dziewczyna i złote ma ręce do roboty. Nie wymawiając, wszystko się jej darzy.

(Nadchodzi Walenty Grzanka z kosą. Ciężki, ponury chłop, pogardliwie odnoszący się do otoczenia).

GRZANCZYNA *(zrywa się, z przesadnym zdziwieniem)*

Co, jużś dociął, Walenty, do kuńca? A ja co tyleczko żem z pola wróciła... Właśnie chciałam Jacusia posłać, żeby...

GRZANKA *(machając ręką)*

Z zachodem słońca do roboty...

GRZANCZYNA *(ściera ławkę fartuchem)*

Siednij se, stary.

CICHOSZOWA

Spocznijcie, Walenty. Pietrusia mego nie przyuważyliście? Dużo ma jeszcze ciąć?

GRZANKA

A wyciąga, jak może, ale komar on tam na taką robotę. Nasze łąki bez miedzę, przyglądam ja mu się nie od dziś. Nie takiego tam trza gospodarza.

CICHOSZOWA

Cóż ja biedna wdowa mogę poredzić? Staramy się, jak mozem.



GRZANCZYNA (*przymilnie*)

Nie narzekalibyście, sąsiadko, na wdowieństwo, mając takie oparcie. (*Spogląda przypochlebnie na męża*).

MAGOLA

Kiedy maciora tłusta, to i prosięta tyją. Hi, hi, hi!

GRZANKA (*kurząc fajkę*)

Gadałem z ekunomem na polu. Ziandary mają oko na naszą wieś. (*Kobiety są przerażone*). Pono jakiesiś buntownicy się kręcą.

GRZANCZYNA

U nas? To niemożliwe, obcych ludzi mało kiedy się widzi.

GRZANKA

Nie potrzeba obcych, dość jest swoich głupich, co się wszystkich czepiają. Jasiak Orlik — pirszy. (*Kobiety patrzą na Walentego poruszone*). Wśród parobków mąci, złote góry im obiecuje. O jakimś powstaniu plecie. A przecieć tych całych ich wodzów zamkli Prusaki w twierdzy i nie wiadomo, czy świat kiedy obaczą.

CICHOSZOWA (*współczująco*)

Mój Boże, gadają, że to sprawiedliwi ludzie.

GRZANKA (*nie zważając na nią*)

Że różnym biedakom potrafi taki Orlik w głowie przewracać, to jeszcze nie dziwota. Ale żeby gospodarskiego syna koło palca sobie obwinął, to już za wiele. (*Groźnie do Cichoszowej*). O waszym Pietrku gadam. Patrzy on w tego Orlika jak sroka w gnat i ciągiem ino się zmawiają. Po sąsiedzku was ostrzegam. (*Wstaje z ławki i zabiera się do odejścia*). Nie puszczajcie zarazy do chałupy, bo was poźre.

CICHOSZOWA (zmieszana)

Co mówicie? Tudzie na świecie! Przecieć mój Pietruś...

JACUŚ (wychodząc od Cichoszów)

Mamulu, zjadłbym se... (Widząc ojca miesza się, podchodzi do kosy, którą chwytą dziarsko).

GRZANCZYNA (też zmieszana)

Hanusi on pomagał, bo go wołała...

MAGOLA (prędko)

Jamioł, jamioł czysty, zawsze to gadam. Swoje zaniedba, a drugim pomoże. Wypisz, wymaluj, wasze to serce, Walenty.

(Grzanczyzna przytakując patrzy na męża przymilnie. Jacuś uśmiecha się zuchowato. Grzanka spogląda na nich nieufnie i odchodzi; cała trójka za nim).

CICHOSZOWA

W głowie mi się mąci, bidna ja, bidna! Żeby to nieboszyk mąż żył, nie doszłoby do tego. Wiedziałyby, jak ma wszystkim pokierować... A może to nieprawda, co Walenty gadał — może chciał mnie ino nastraszyć... Bo żeby miał mój Pietruś do czego złego rękę przykładać, to nie do wiary. To ino mógł go ten Orlik zbałamucić... Choć mu przecie tyż dobrze z oczu patrzy. Jak tu zmiarkować, kto prawdę gada, a kto cygani... A wszystko to bez dziewczę — choć i Hanka temu nie winowata. (Myśli chwilę, zasepia się jeszcze bardziej). Trza temu raz kuniec zrobić — jużci, Hanusia w latach do żeniaczki... Niech ją bierze Grzanka. Niech mi nie wypomina córka, jak rozumu nabierze, zem jej przed bogactwem wrota zawarła...

(Słychać śpiew Hanki: „W całym moim życiu jednym lubiła“).

HANKA (*wychodzi z domu z koszyczkiem i miseczką w ręku*)

Coż to za korowody jakieś, matuś, w głowie macie? Rozchmurzcie się. Tuo patrzeć, jak Pietrek przyńdzie, a może i inni kosiarze. Dziś Bartosa frycówka. Z pola już zeszli i pewnie są teraz przede dworem. Wiele tam nie zabawią, bo dziewczeczka taka skąpica.

CICHOSZOWA

Hanka, tak nie można o starszych gadać.

HANKA

Dyć to prawda, po całej wsi to mówią.

CICHOSZOWA (*wzdychając*)

Pójdę prosiakom podrzucić...

HANKA

Jużem im dała.

CICHOSZOWA

To mleko pozbiram.

HANKA

Jużem zebrała i na piecu żem postawiła, niech się owarzy.

CICHOSZOWA (*odchodząc*)

No, no, toś, widzę, czasu nie marnowała.

HANKA (*siada koło domu pod krzakiem, tyłem do publiczności*)

A ja teraz tę przygarść grochu wyłuskam. I na drogę będę pozirala. Powiedz mi, groszku: przyńdzie, nie przyńdzie, przyńdzie, nie przyńdzie... (*Z radością*). Przyńdzie!

JACUŚ (*rozpromieniony, skrada się na palcach; wskazując na siebie szepce*)

Przyńdzie!...

HANKA (*śpiewa — mel. 5*)

Za ogródkiem na topoli
Kukaweczka kuka,
Serce moje rozżalone
Bez ustanku puka.

Oj, nie pukaj, serce moje, }
Próżne twoje niepokoje. } *bis*

(Jacuś zbliża się na palcach, mimiką odpowiada na piosenkę. Gdy jest pod krzakiem, woła „Ku-ku!”. W tej chwili wyfruwa z krzaka kura gdacząc głośno. Jacuś siada przestraszony na ziemi, Hanka się śmieje).

HANKA (*chwytą kurę*)

Moja siemieniatka najmiłsza! A kto widział, żeś ty się do krzaka przed gorącym skryła? To ci się Jacuś ze-strachał!

JACUŚ

Głupi kurok.

HANKA

Nie kurok, ino kokosz pocziwa. Czekał, zaniesę cię do gniazda. (*Wybiega*).

(Jacuś stękając zbiera się z ziemi. Z daleka słychać brzęk kos i śpiew kosiarzy).

HANKA (*wybiega przed dom*)

Kośniki idą, kośniki do karczmy idą!

(Słychać śpiew zbliżających się kosiarzy. Idą gęsiego z kosami od pól do karczmy).

KOSIARZE (*śpiewają za sceną — mel. 6*)

Koń cisawy,
Fura siana,
Całki posag
Kujawiana.

Żeń się, chłopie, żeń,
Dolę, dolę swoją zmień!

HANKA (*patrzac na droge*)

Sami ino gospodarsey, z pańskiego jeszcze nie widać.

KOSIARZE (*za scena*)

Bartos, Bartos
Tęgo kosił,
Niech nam teraz
Piwko nosi,
Na ten ciężki znój,
Na ten ciężki znój.

JACUŚ

Patrz ino, Hanuś, jaką Bartos ma kuronę z wiechciem siana na czubku. Dzielny kosiarz z niego — jak kuźdy Grzanka!

HANKA

A nie bieży to Jacuś do karczmy? Dyć to krewniaka frycove.

JACUŚ

Jakżeby? Pójdę, ale z wieczora. Z tobą, Hanuś, na tańcowanie.

(*W czasie tej rozmowy kosiarze wchodzą do karczmy, Pietrek z kosą idzie ku chacie, z której wychodzi Cichoszowa. Jacuś odchodzi do domu.*)

GICHOSZOWA (*niespokojnie*)

Pietruś, a do karczmy z innymi nie idziesz, spocząć chcesz?

PIETREK (*szczupły, wątły, wygląda na zmęczonego, ale nadrabia miną*)

Wiecie, matulu, że ja do karczmy nie ciągnę. I całkiem się nie utrudziłem.

CICHOSZOWA

Bo Walenty gadali...

PIETREK *(niecierpliwie)*

Walenty, Walenty! On ino tak dodaje, lis chytry, a chy-
cilby nasze pola w pazury, że...

CICHOSZOWA

Pietruś, miarkuj się.

PIETREK

Nie gniewajcie się, matulu... Nie ma tam co chłodnego
do picia?

HANKA

Zaraz ci narychtuję kwaśne mlisko i pyrki. Zaczekaj tu
ździebko, bo w chałupie gorąc i muszyska mało na śmierć
nie zatną. *(Odchodzi do chałupy).*

PIETREK *(siada i przeciąga się)*

Uha, wesoło dziś było na polu, słoneczko grzało, a z tym
Bartkiem, co ma dziś frycowe — takie breweryje! Ale
nijak się nie dał podejść, pot lał się z niego strugą, a on
ciągiem w przodku. Straszny kosiarz... Jeden Jasiek mu
nie ustępuje. A Jasiek na dworskim dziś kosi, to i nie
przyszedł do nas.

CICHOSZOWA *(zakłopotana)*

To lepiej. I tak za dużo się z nim zadajesz.

PIETREK

Co też gadacie, matulu! A toż on mi kiej brat rodzony.
A ile razy was wyręczył, w polu dopomógł!

CICHOSZOWA *(niepewnie)*

Wiem, wiem, ale to musi dlatego, że on o Hanusi myśli...
W gospodarce chce się wżenić.

PIETREK (*zrywa się*)

Kto wam to nabajał? Nie znacie to Jaśka? Nigdyście mu krzywi nie byli!

CICHOSZOWA (*z determinacją, szeptem*)

Mówił mi Walenty, że ekunom groził, że Jaśka Prusaki wezną za jakieś bunty. Hardy jest ponoć, do buntów po kryjomu nawołuje, tak wszyscy świarczą.

PIETREK (*chce przerwać*)

Matko...

CICHOSZOWA

Czekaj, synku, niech skuńczę. Ziandary na niego oko mają i na ciebie, Pietrek. Prawda to? (*Pietrek jest wyraźnie poruszony*). Cichaj... A więc to prawda, co gadał Grzanka. Chceta nieszczęście na rodzinę, na wieś sprowadzić? (*Twardo*). Nie chcę Orlika w chałupie widzieć. A Hanka za mąż pójdzie wrychle. Jacusiowi Grzance ją oddam. Będzie pirszą gospodynią we wsi.

PIETREK (*z bólem*)

I wy to mówicie, matko? Tak was ten Grzanka obalamucił? To nie może być! Nam musicie wiarę dać, a nie temu kutwie i chciwusowi. Albośmy z Hanką nieposłuszeństwo wam okazywali, albo nieprawdę kiedy gadali? Komu wy chcecie Hankę dać? Głupiemu Jackowi, którego ino ślepa matka za coś ma, a wszystkim jest na pośmiewisko. Grzance o Hankę chodzi, prawda, żeby ją za służbę mieć, bo ze swoich wyręki nie ma. A nade wszystko nasze pole mu w myśli, co między jego łanami leży, to mu najważniejsze! A jak starego zabraknie, co będzie miała Hanka z Jacusia, kiej on ni do pomysłunku, ni do roboty?

HANKA (*woła z chałupy*)

Pietruś, pódź no, masz już mliko z pyrkami!

PIETREK *(wola)*

Zaro, zaro idę, niechaj przestygną! *(Do matki)*. Pomogli nam to kiedy Grzanki, kiej ojca zabrakło? Nigdy, choć po sąsiedzku żyjem. A Jasiak Orlik z własnej ochoty, śpiwający nam robił, na zapłatę się nie oglądał. Bo on tę ziemię, choć nie swoją — miłuje, a nie patrzy, byle z niej talary wyciągnąć i w skrzynię schować.

HANKA *(wola)*

Pietruś, bo ci muchy mliko wypiją!

PIETREK

Już idę. *(Do matki)*. I wierzcie nam, matko, że my z Jasiakiem dobrej sprawie służym. Chwila nadeńdzie, kiedy wszystko jawne się stanie. Ale teraz musimy w cichości działać.

CICHOSZOWA *(wystraszona)*

Pietruś, skąd ci to?

PIETREK

Skąd? A zewsząd. Mało to krzywdy dokoła jest i było? Mało to nędzy i ucisku, i niesprawiedliwości!

CICHOSZOWA

Co ty poredzisz na to?

PIETREK

Matko, ja nie sam. Wielu ludu już na to pracuje i głowy uczone pojęły to wreszcie, że bez nas, bez chłopu i prostego ludu, nic nie poczną i Polski nie wyzwolą. O kraj cały chodzi, więcej jeszcze, o to, żeby ziemia powszędą matką dla ludu była, a nie macochą.

CICHOSZOWA

Pietruś!...

HANKA (*wygląda z chaty*)

Co tam znowu prawisz kiej ksiądz na ambonie, a pyrki ci tu na nic odębiały.

CICHOSZOWA (*zgnębiona*)

Idź zjeść, Pietrusz, po robocie. Idź już.

(*Pietrek odchodzi. Od Grzanków wychodzi rozradowana Magola. Cichoszowa chce się cofnąć, ale Magola ją zatrzymuje.*)

MAGOLA

Powiadam wam, Cichoszowa, Grzanka taki rad, że wam pomógł Jaśka z chałupy zbyć — aż mnie tabaką ucęstował.

CICHOSZOWA

Ino nie ozgadujcie o niczym, Magola, po wsi. O Pietrusia mi chodzi, może to bajdy ino...

MAGOLA

Co zaś gadacie? Ekunom by nie wiedział? Ja tyż nie głucha i nie ślepa i z niejednegom pieca chleb jadła. A nie baczyacie, jak to łońskiego roku było przed tym powstaniem? Tyż takie szepty i zmywy między narodem, niby to nic — a potem więzienie i łzy po chałupach. Ilu tu gospodarzy zabrali! A teraz mówię wam, Cichoszowa, nie zadzierajcie z Grzankami i nie zwlekajcie, jak wam się szczęście samo do chałupy pcha.

CICHOSZOWA (*niepewnie*)

Hm, Hanka jeszcze młoda... Bez niej ciężko mi będzie.

MAGOLA

Co wy, kobito? Grzance przeciwić się chcecie? A przecieć oni chcą jeszcze przed świętami swaty ślać.

CICHOSZOWA

Toć wam gadam. Ciężko mi będzie bez Hanki. Jedną ją mam.

MAGOLA

Jak familią będziecie, to Grzanki wam we wszystkim pomogą. (*Przygląda się jej bacznie*). Chtós was odmienił, Cichoszowa. (*Tajemniczo*). Ale po życzliwości całą prawdę wam powiem, bo mi was żal. Grzanka sam na własne oczy widział, jak Mrugacz, ten co za faktornym chodzi, jakieś papiry dawał waszemu Pietrkowi... i Jaśkowi tyż. (*Cichoszowa patrzy na nią przerażona*). Ale to jeszcze nie wszystko. Wasz Pietrek kuma się z tym rekrutem z Biały, wicie?

CICHOSZOWA

Nie słyżałamem o takim.

MAGOLA

Jakże, na księżycu przecie nie mieszkanie. Sam sołtys zakazywał dawać mu noclegu, bo z wojska pruskiego ucik. No! Grzanka gadał, że jak będzie chciał, to pod przysięgą o wszystkim zaświarczy i Jaśka, i waszego Pietrka ziandary skują.

CICHOSZOWA (*przerażona*)

Jezusie miłosierny!

MAGOLA (*rada z wrażenia*)

A teraz, jakeście matka, to wicie, co robić macie. (*Widząc nadchodzącego Kowala, podbiega ku niemu*). A dyć to w kominie zapisać, że kowal po wsi chodzi. Cięgiem ino w tej kuźni, jak jedno z młotem.

KOWAL (*utyka na nogę, powściągliwy, posepny*)

Roboty nie brak. Temu podkowa, temu pług (*do Magoli*), temu skoble na gębę, żeby nią cięgiem nie chamrał.

MAGOLA (*dotknięta*)

O, ale, ale! Lepiej byście z tej kuźni nie wylazili. O, o!
(*Oddala się urażona*).

KOWAL *(do Cichoszowej)*

Pochwalony. Pietrek doma?

CICHOSZOWA

Na wieki. Pietruś z pola dopierutko zeszedł i w chałupie siedzi przy strawie. Wejdźcie.

KOWAL *(siada przed domem)*

Tu poczekam.

(Chwila milczenia. Słońce zniża się ku zachodowi).

CICHOSZOWA

Po co macie mitrężyć... zawołam...

KOWAL

Nie trza... *(Po chwili)*. Widziałem dziś Pietrka na polu — stara się. Dobrze macie dzieci, Cichoszowa, choć bez ojcowskiej ręki chowane.

CICHOSZOWA

Nie mogę narzykać, pocziwe dla mnie i o gospodarke dbające. Jeno... jeno że ojciec lepiej by zmiarkował, co się w głowie synowskiej lęgnie.

KOWAL

O Pietrku mówicie?

CICHOSZOWA

O Pietrku... *(Z determinacją)*. Wam to mogę rzec, boście z moim zawdy razem trzymali. Ten Pietruś... ten mój syn, taki mi się inny podał, że go nijak poznać nie mogę... Ani chybi to z tych książek...

KOWAL

To on tak książki czyta?

CICHOSZOWA

Ale! Oderwać go nie można. Całą zimę siedział nad nimi. I ani wiem, skąd je bierze i co w nich jest... Czy nie jaka trucizna? Gadają, że mój Pietrek i Jasiek znowy jakieś między parobkami robią. Słyszeliście to kiedy, kowalu?

KOWAL

Hm, słycham to ja niejedno. Ludziska do kuźni przychodzą, to i sypią plotki kiej z worka, nie trza ich za języki ciągnąć.

CICHOSZOWA *(prosząco)*

Jak będziecie gadać z Pietrkiem, to przetłumaczcie mu, niech się w nie swoje sprawy nie wdaje. Prusaki, ponoć, ino na to czekają. Mało to już narodu po więzieniach siedzi?

KOWAL

Dla Pietrka tu i przyszedłem. Pogadam, zmiarkuję, co i jak.

PIETREK *(wychodzi z chaty, rozjaśnia się widząc Kowala)*

A, kowal u nas! Witajcie!

CICHOSZOWA

To ja już idę. Całe popołudnie zem zmitrężyła. *(Odchodzi).*

PIETREK *(wesół)*

Za to Hanka śpieszy się ze wszystkim. Dziewczyny myślą, że Bartos na swoje frycove muzykę wieczór sprosi.

KOWAL

Żeby ino dwór parobków przed nocą puścić. Gonią ich dziś jak psów przy tym sianie... No, ale Hanczyn kawalir to może cięgiem tańcować.

PIETREK

Hanczyn? Dyć ona Orlikowi sprzyja.

KOWAL

A nie Jacusiowi Grzanków? Wszyscy już o ich weselu gadają.

PIETREK

Niech ta gadają. Hanka będzie Jaškowa.

KOWAL

Hm, tyś jeno brat młodszy, tu wola matki znaczy... Nie lubię ja nosa w cudze sprawy wtykać, ale twój ojciec, Pietrek, drużbą mi kiedyś był. Grzanka zawzięty jest i pogrózek na wiatr nie rzuca. Bruździć on będzie nie tylko wam i Jaškowi...

PIETREK (*zaniepokojony*)

A komu jeszcze? (*Kowal milczy*). O czym to gadać chcecie, kowalu?

KOWAL (*ciszej, patrząc Pietrkowi w oczy*)

Z Poznaniem się kumacie. Po nitce łatwo do kłębka dojść. Trza uważać.

PIETREK (*zaskoczony*)

Przed wami zapierać się nie będę, choć dziwno mi, skąd wiecie. Ale Grzanka? Nie może być, żeby ktoś z naszych zdradził.

KOWAL

Młodziście, tu i tam słówko wyleci, a Grzanka stary cygan — wie, na czym grać i komu.

PIETREK (*zatroskany*)

To myślicie, że Walenty cosik wie, że my książki z Poznania dostajem?

KOWAL

Oj, Pietrek, Pietrek, a dyć ty i mnie więcej gadasz, jak trzeba.

PIETREK

Bo się przed wami nie skrywam. Już nieraz, kowalu, chciałem wam szepnąć, że my tu we wsi szykujęm się po cichu, ale tacyście zawdy zasumowani... nie śmiałem. A wy człek doświarczony i na wojnie byliście w trzydziestym pierwszym roku — żebyście tak z nami...

KOWAL

Na wojnie... Młody wtedy byłem, to i na piękne słówka żem poleciał. Wrócił człek z nogą poszarpaną — ale nic to. Bodajbym obie nogi stracił dla ojczyzny, dla prawdziwej. Ale i z sercem poszarpanym wróciłem, i żałości pełnym. Dość żem się napatrzył i nasłuchał w tej pańskiej wojnie...

PIETREK (*gorąco*)

Ale teraz będzie inaczej!

KOWAL

To ino tak na początku gadają, żeby chłopą zwerbować, bo kto stanie w szeregach, kiedy szlachta sami wodzowie?... Kiej się spod Prusaka do powstania przedarliśmy — to w samej Warszawie służyłem w artylerii. Przez zimę kule lelim z warszawskim ludem. Powiadam ci, Pietruś, lud to nad podziw waleczny i obrotny jak żaden. Oni zaro wszystko wiedzieli, co w sejmie i u starszyzny się święci. I było to nad czym tak długo radzić i swarzyć się? Mocny Boże, gdyby sejm pańszczyznę wtedy z chłopą zrzucił — to lud by się garnął, kto z kosą, kto z kłonicą, gołymi pięściami wyganiałiby wroga z takiej Polski! Ale cóż, panowie sami chcieli zwyciężyć, bali się tej odwdzięki dla chłopą — no i przegrali. I nieszczęśliwą ojczyznę wydali na gorszy jeszcze ucisk.

PIETREK

Gdzie mi się mierzyć do was, kowalu, coście i w Warszawie byli, i tyle świata i ludzi widzieli? I za Polskę walczyliście! Ot, ja chłopak prosty, com jeszcze za Kruświcę nie wyjrzał. Ale książki, kowalu, one mi w głowie rozjaśniły. Jedne pokazują, co było złe, a drugie — jak ma być teraz.

KOWAL

A książki skąd? Od Stefańskiego księgarza?

PIETREK (*zaskoczony*)

Zaś i to też wiecie?

KOWAL

Hm, wie się czasem jedno i drugie. (*Z zainteresowaniem*). I coś w tych książkach znalazł?

PIETREK (*z zapalem*)

Prawdę! Choć nie wszystko rozebrać mogę, bo okrutnie uczonym językiem pisane. A osobliwie jedna, a najmądrzejsza — „Prawdy żywotne narodu polskiego“. Kowalu, żeby na tych książkach w szkołach uczyć i z ambon głosić, i wedle niej działać — to Polska będzie wolna i najsprawiedliwsza, i najszczęśliwsza! Żeby ino jej wszyscy Polacy słuchać chcieli!

KOWAL

Gorąca głowo! (*Ciszej*). A masz tę książkę?

PIETREK

Mam, ukrytą, i inne jeszcze. Przyniesę wam.

KOWAL (*z ożywieniem*)

Jak od Stefańskiego z Poznania, to wierzę. Znałem go z powstania jeszcze. Syn rybaka znad Warty. On zawdy

był po sprawiedliwej stronie. W hareście teraz, nieborak, siedzi.

(Przy ostatnich słowach Kowala słyhać gwar i krzyk koło karczmy. Nadchodzi Ekonom — krępy, tęgı, wąsaty, w słomianym kapeluszu, z karbowaną łagą).

EKONOM *(krzyczy otwierając drzwi karczmy)*

To wy się zabawiacie jeden z drugim, a dworskie siano zmoknie! Wedle wykazu — Bartosz Grzanka, Jędrach Spychała, Piwoński Stacho...

BARTOS *(wychodzi z karczmy z kuflem piwa, za nim parobcy)*

A dyć jezdem, nie pali się — napijcie się przódzi do mnie, panie ekonomie — toć to moja frycówka dzisiaj.

EKONOM *(pijąc gada prędko)*

Żebyś lepszej frycówki nie dostał. Jako rzekłem — ty Bartosz, Jędrach i Piwoński z parą koni na dworskie łąki. W te pędy!

BARTOS

Teraz? A toć to noc szczyra!

EKONOM

W sianokosy i we żniwa nie ma nocy, jeden z drugim. Barłożyc się wam chce tylko! A tu dyszcz, ino patrzeć, jak się zbierze. Zwozić, zwozić!

JĘDRACH

Gdzie zaś dyszcz — niebo czyste i rosa.

EKONOM

Nie ma rosy. Nie mądrzyć się tu jeden z drugim. Chalupę dostał, grunt dostał, to i rogi wyrosły. A odpracować dziedzicze dobrodziejce — to nie łaska, widłami do roboty nie wyгнаć. Ino dać chamowi grzędę!

GŁOS I

Taka to i łaska — dwadzieścia pięć lat się już wysługujem i końca ni ma!

JĘDRACH

A kiej ma być taki dyszcz, to musi swoje trza zwozić.

GŁOS II

Chłopskie siano to se ta może moknąć...

EKONOM

A może, bo to, co masz, to se wysuszysz jeszcze. Nie to, co dworskie obszary. A gdzie sołtys?

SOŁTYS (*zmieszany, wysuwa się z karczmy*)

Właśnie idę, panie Zaręba. Już jezdem!

EKONOM

To i sołtys zabawia się w taki gorący czas?

SOŁTYS (*uniżony*)

Za przeproszeniem pana ekunoma — z urzędu, czyli że musowo. Frycowe — starodawny obyczaj. Ale idziem dalej, panie Zaręba, dyszcz ino wisi.

PIETREK

Podlizuch! Znają się wszyscy na tych dworskich deszczach, żeby ino dzień aż do drugiego świtania wyciągnąć.

(Zmierzch coraz gęstszy. Przed chaty wyglądają ludzie zwabieni hałasem i cofają się widząc Ekonoma. Wiktusia owinięta w płachtę niańczy dziecko).

KOWAL (*do Pietrka*)

Widzi mi się, że do was idzie.

PIETREK

Eh, już rok będzie, jakżem cały sprzężaj odrobił. Ostało jeno trochę pieszej robocizny.

EKONOM (*zatrzymuje się przed Wiktusią*)
Wikta Kłosów?

WIKTUSIA
Ta...

EKONOM
Matka zdrowa?

WIKTUSIA (*żałośnie*)
Matula? Kaj tam zdrowi! Cięgiem ino polegują.

EKONOM
Kobita se leży, chłop w areście, a grunt i chałupa za darmo.

PIETREK
To i zdzierzyć trudno, kowalu. Dwór ich do takiej nędzy doprowadził, a jeszcze teraz ten sługus nad dzieciakiem się wytrząsa! (*Chce iść do Ekonoma, Kowal go przytrzymuje, ale Pietrek wychodzi na drogę*).

EKONOM (*do Wiktusi*)
Płacić, płacić, jak nie możecie odrobić!

WIKTUSIA
Tatulo wróca...

EKONOM
Ale teraz płacić, jeden z drugim. Takie prawo, samiście podpisali. Papier do was przyjdzie.

WIKTUSIA (*przerażona*)
Papir, do nas? O, rety... rety! (*Ucieka lamentując*).

EKONOM (*zbliża się do Pietrka*)
A, Cichosz! Koń z wozem. Ino zaraz!

PIETREK

Zaś co nowego! Dyć cały sprzężaj odrobilim już łońskiego roku.

EKONOM

Ale piesze dni macie!

PIETREK

To pieszo je odrobim.

EKONOM

Odrobim, kiedy będziem chcieli... Prawa słuchaj, jeden z drugim, rakarskie nasienie. W tabelach stoi: w razie nagłej potrzeby dwór może robocizną pieszą na podwodę zmienić.

(Wychodzą Cichoszowa i Hanka).

PIETREK

To ino w czas żniwny.

EKONOM

Sianokosy a żniwa to wszystko jedno.

PIETREK *(twardo)*

Tak nie stoi w umowie.

CICHOSZOWA

My odrobim wszystko swoje, uczciwie.

EKONOM *(do Pietrka)*

Umowa jest dla tych, co się na niej znają, a nie dla ciemnych łbów. *(Wymachuje przed Pietrkiem łagą, którą ten usuwa, mocują się).*

KOWAL *(staże między nimi, odciąga Pietrka)*

Wolnego, panie ekonomie, Pietrek ma rację. Widzi mi się, że to wy się na umowie nie znacie.

PIETREK (*zapalczywie*)

A nastraszyć mię nie nastraszycie. Nie jadę.

EKONOM (*ostro do Kowala*)

Nie wasza to rzecz. Cichosz, ostatni raz ci nakazuję.

PIETREK (*już opanowany, twardo*)

Prawa na to nijakiego nie macie. Nie jadę.

EKONOM (*wściekły*)

Ty, Cichosz, porachujem się jeszcze, psi duchu, za wszystko!

(Pietrek chce odpowiedzieć, ale Kowal go mityguje i odprawia w stronę chaty).

SÓLTYS (*do Ekonoma*)

Cichosze to zawdy krnąbrni byli, jeszcze za pańszczyzny. Czyli że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

(Cichoszowa namawia po cichu Pietrka, który ciągle protestuje. Zza płota przygląda się całej scenie Grzanczyna zgorszona zachowaniem Pietrka).

EKONOM

Niewdzięcznicy! A na przednówku, to kto skamlał o ziemniaki, o ziarno do siewu? Wspomnij, Jędrach, co twój ojciec gadał przy świadkach.

JĘDRACH (*ponuro*)

A dyć idę...

EKONOM

No! Sołtys, idziem dalej, na Przysiółek. *(Odchodzi szybko).*

JĘDRACH

Bodaj ich zaraza wytłukła! Ale niedoczekanie ich, żebym jeszcze we żniwa za darmo jeździł. Rzeknę tak, jak Pietrek.

BARTOS *(odchodząc, niechętnie)*

Bo i racyją miał. A to mi dwór frycówkę sprawił. Dzień i noc rób, chłopie, dla pańskiej fantazyi. Dzień i noc.

PIETREK *(gwałtownie)*

I wy się dziwujecie, matulu, skąd mi to, dlaczego zmiany chcę! A toć sami widzicie. Można żyć w takim ucisku, w takim sponiewieraniu człowieka? I za co? A idźcie na Przysiółek, do komorników, tam dopiro ten dworski sługus nad ludźmi się wytrząsa.

CICHOSZOWA

Wiadomo, Pietruś, wiadomo, jeno...

KOWAL

Matula twoja, Pietrek, więcej niż ty widziała za pańszczyzny i użyła, oj, użyła nieraz. To jeno jej serce ciężko doświadczone o ciebie drży.

PIETREK *(łagodniej)*

Wiem ci ja...

(Cichoszowa chlipie).

KOWAL

Późno już, długo rozwodzić się nie będę... *(Po namyśle).* To jedno muszę wam rzec, Cichoszowa: nie brońcie Pietrkowi iść własną drogą.

CICHOSZOWA *(zaskoczona)*

Tak gadacie? *(Do Hanki).* Hanuś, roboty odbieżałaś, chlib trza zamiesić.

HANKA *(z żalem)*

I dziewczyny miały przyńść, i Jasiek... *(Odchodzi).*

PIETREK *(idzie za nią)*

Zaczekajcie ździebko na mnie, kowalu.

CICHOSZOWA (*półgłosem*)

Mieliście to gadać z Pietrkiem.

KOWAL

Gadałem. I jeszcze raz wam rzekę — nie zawrócić, matko, biegu rzeki, niech lepiej ona nas starych zabierze... Będę miał oko na Pietrka, zawierzcie.

CICHOSZOWA

A Hanka i Jasiek, a Grzanki?...

KOWAL (*z namysłem*)

Tak radzę — nie śpieszyć się z ożenkiem. Grzanków zwodzić, a i Jaśka w chałupie nie przyjmować...

CICHOSZOWA (*gorzko*)

Dadzą się to Walenty zwodzić? On — nie wymawiając — i diabła przepatrzy. (*Twardo*). Ale z Jaśkiem to kuniec. Co ma dziewczyna po próznicy głowę se mącić i Grzankowe pomsty ściągać.... Żeby jeno ten Pietruś z Jaśkiem się nie kumał... Oj, kowalu, kuńca tych chłopotów nie widać...

PIETREK (*wychodzi z podwórka z kosą*)

Pójdę z wami do kuźni, kowalu, kosę zaniesę, byście mi ją rankiem narychtowali.

KOWAL (*odchodząc*)

Zostańcie z Bogiem, matko.

CICHOSZOWA

Z Bogiem.

PIETREK (*cicho do Kowala*)

Z tą kosą to tak ino dla niepoznaki. A po prawdzie, to chcę jeszcze waszej porady — co z Jaśkiem robić? I książki dla was mam, kowalu! (*Odchodzą*).

(*Zza chmur ukazuje się księżyc w pełni. Słychać zbliżający się śpiew. Wchodzą Nastka i Jadwiśka.*)

NASTKA (*śpiewa — mel. 7*)

Pójdiesz ci ty przez las,
Ja kole lasu,
Krzyknę raz, drugi raz,
Ozwij się, Kasiu.

Kasia usłyszała,
Głosem zawołała:
Nie odjeżdżaj, Jasiu,
Będę płakała.

JADWIŚKA (*pod koniec piosenki nawołuje z cicha*)

Hanuś, Hanuś, a nie śpisz to?

HANKA (*wybiega*)

Gdzie zaś, chlib miesiłam i taka mię żalność ściska, że
sobie rady nijak dać nie mogę.

NASTKA

Że to Jasiu raz nie przyszedł, zaraz takie termedyje!

JADWIŚKA (*nući ostatnie słowa*)

Nie odjeżdżaj, Jasiu,
Będę płakała...

HANKA

Oj, będę płakała, Jadwiś, będę — już mi to serce moje
mówi, że mnie nie dadzą Jasiu. Matula ciągiem się
dziś naredzali z Grzanką i z Magolą, i z kowalem samym.
A ten Jacuś to mi nijak spokoju nie daje.

NASTKA (*wesoło*)

Wiesz co, Hanka? Ja się za tego Jacusia zabiorę i tak go
zbałamucę, że on o tobie całkiem zapomni.

HANKA (*nieco pocieszona*)

Bodajby tak było! Jeny czy to uchodzi?

NASTKA

A nie kawalir on? Chyba żeście już zmówieni?

HANKA

Co zaś tam gadasz! Ja bym mojemu Jasięnkowi miała być niewierna? Prędzej bym do Gopła skoczyła!

NASTKA

Kiej tak, to po chłopocie. Już ja tak Jacusiową głowę zakręcę, że się sam nijak nie odkręci.

JADWIŚKA

Łatwo ci to przyjdzie, Nastuśka. Jużeś ty niejednemu głowę zakręciła! (*Śmieją się*).

JACUŚ (*wygląda zza płotu, ziewa*)

Uaa, coś mi się widzi, że jakoweś dziewczynskie prześmiechy słyszę... Miesiączek jasny w oczy kole, spać nie da...

NASTKA

Hanka, skryj się, ino w mig! (*Wychodzi na drogę, kryje się za drzewem i śpiewa cichutko i żałośnie — mel. 8*).

Da, pójdę ja do ogrodu,
Da, utopię się w stawie,
Da, kiedy mój Jaculinec
Nie patrzy na mnie łaskawie.

JACUŚ (*zachwycony*)

Jaculinec... to do mnie, ani chybi. Ale chtërna to? Nie Hanusin to głos.

NASTKA (*śpiewa jeszcze żałośniej — mel. 9*)

Da, wyjdźże, mój Jaculinku,
Da, ratuj mnie od zguby,
Da, nie daj z zimnym stawem } *bis*
Da, brać wieczyste śluby.

HANKA *(cicho)*

Rety! Jaka ta Nastka zmyślna.

JACUŚ

Znowu: Jaculinku... Trza chyba wyńść. Żeby ino Hania nie widziała... Pewnikiem już śpi, to nie będzie płakać... Wyńdę. *(Idzie do drzewa, Nastka umyka, gonią się przez chwilę i wreszcie wpadają na siebie)*. To ty, Nastuś?

NASTKA

Ja. Tak zem cię szukała... Czemużeś się skrywał?

JACUŚ

I ja cię szukałem, ale nie śpiwaj już tak żałośliwie. Dyć ci sprzyjam.

HANKA *(cicho)*

Słyszysz, Jadwiś? Bez čtyry lata do mnie chodzi. To ci zmiennik zatracony!

NASTKA

Kiej mi sprzyjasz, Jaculinku, to mię zaprowadź do matuli. Piesków nocą się boję...

JACUŚ

A ja się boję matuli — pójdźmy stąd. *(Odchodzą objęci w pól)*.

HANKA

A to zbereźnik!

JADWIŚKA

Pośli, a mnie zostawiła...

HANKA

Pietrka tylko patrzeć, pójdziem z tobą, bo pod borek tak straszno samej.

JADWIŚKA

Ee, noc widna, a ja zwyczajna tamtej drogi. Dobranoc!
(Słychać piszczałkę pasterską — mel. 10, fujarka solo, bez śpiewu).

HANKA (nasłuchuje)

Jasiek?... Nie, to koniuchy grają. A ot i Pietruś.

PIETREK (zmachany, rzuca się na ławę)

Dobry wieczór, Jadwiś! Nalatałem się kiej pies po świecie.

HANKA (żywo)

A Jaśka żeś tam gdzie nie widział?

PIETREK

Kajżem miał widzieć, kiej ciemno. Po nocy wszystkie koty jednakie.

HANKA

Pietruś! A co Jasiek gadał?

PIETREK

Nic nie gadał, ino słuchał, bo czasu nie miał. Jak przyńdzie, to będzie gadał.

HANKA

O, rety! A dyć przyńdzie! To już se spocznij, Pietruś, a ja koniom owsa podsypię i jeno chustkę odmienię, za chwilkę wrócę.

PIETREK

A dyć się nie strój, bo muzyki nie będzie.

JADWIŚKA

Hanka i Nastka to pirsze tanecznice w Sobieszowie... A ja zaś tam tańcować nie lubię.

(Słychać znowu fujarkę i poszczekiwanie psów).

PIETREK

A co ty lubisz, Jadwisiu? (*Jadwińska milczy*). No, nie chcesz mi tego rzec?

JADWIŚKA

A nie będziesz się, Pietruś, śmiał?

PIETREK

Jeśli to nie będzie do śmiechu... Co zaś tak lubisz, Jadwiś?

JADWIŚKA (*poważnie*)

Gęsi paść abo i owce...

PIETREK (*zdziwiony*)

Toś ty taka pasterka zawołana?

JADWIŚKA (*śmieje*)

Owce nie miały językiem nieustający kiej ludzie. Trawkę cicho se skubią, czasem ino która beknie abo i gęś zakrzyknie i spokój. Ino myśli se bujają i słuchać można...

PIETREK (*zainteresowany*)

To całkiem jak ja, kiedy gęsiarkiem byłem, a po nocach zem nie spał, ino przy księżycu czekałem na krasnalki, co ze szpar na izbę wyłażą.

JADWIŚKA (*z przekonaniem*)

Ja widziałam jednego. To nie był większy od robaka i pod stołem cichutko szemrał.

PIETREK

Ale potem, jakem się na książce nauczył, tom nie tracił czasu na próżne myślenie. Rety, rety, czego w tych książkach nie piszą! O całym świecie dowiedzieć się można wioski swej nie opuszczając. Przedtem to myśli były kiej zbłąkane, jałowe — a teraz to jakby zgłodniałemu koniowi obroku do żłobu nasypał. Sił nabiera się i rozumu.

JADWIŚKA

Szczęśliwyś ty, Pietruś!

PIETREK

Ino mi żal, że nie dla każdego książka, że naród, osobliwie chłopski, patrzy na nią kiej ślepiec...

JADWIŚKA

I nie masz dochtorów, co by temu ślepemu oczy otworzyli...

PIETREK

Jadwiś, wiesz? Z książek i od ludzi to wiem, że będzie inaczej. Już i po miastach mądre głowy o tym radzą — że nie może być, aby lud pracujący na roli i przy warsztatach, i w tych fabrykach w ciemności i bez praw żadnych żył, wszyscy się uczyć będą...

JADWIŚKA

I ja? Chociem dziewczucha i taka już stara?

PIETREK

I ty, Jadwiś, to od chęci ino zależy.

JADWIŚKA

Chęć to ja mam... i elementarz jużem sobie kupiła... ale samej ciężko i te prześmiechy ludzkie...

PIETREK

To ja ci, Jadwisiu, pokażę — przyjdź do mnie.

JADWIŚKA

Jakbym ja do ciebie chodziła? Zaraz by mie na języki wzieni.

PIETREK

To jak będziesz na pasionce, skoczę do ciebie i na książce pokażę.

JADWIŚKA

O, tak! *(Wyjmuje z kieszeni sukienki elementarz)*. Zawsze go mam ze sobą i już trochę miarkuję, jak te litery składać. Nasz Walek mały, to do szkoły chodzi i już na swej książce czyta, ale ojciec przeciwni są, żeby dziewczyna do książki zaglądała. To muszę się uczyć w skrytości.

PIETREK

Nie święci garnki lepia, ty się prędko nauczysz, Jadwiśko. I na każdej książce będziesz umiała.

JADWIŚKA *(znowu nieśmiało)*

A poczytasz mi, Pietruś, kiedy z tych swoich książek? O świecie, o tych czasach nowych, co mają przyjść?

PIETREK

Rada byś to wiedzieć?

JADWIŚKA

Okrutniem rada, a kto mię może oświecić? Ino do ciebie, Pietruś, jakiejś śmiałości żem nabrała...

(Przy ostatnich zdaniach słyhać zbliżający się głos fujarki — mel. 10, fujarka solo).

PIETREK

To Jasiek. Na całą wieś swoje przyjście głosi.

JADWIŚKA

Nie dziwota, do Hanusi bieży.

PIETREK

Hanka — siostra dobra jak mało, Jasiek druh najszczyrszy, a muszę dziś ich serca zasmucić...

(Wbiega Hanka w jasnej chustce na głowie).

HANKA

To Jaśkowe granie!... *(Biegnie ku niemu i nadchodzą oboje, urodziwi i szczęśliwi)*. Jasiek, co się tu nie działo!

Ekunom wścik się chyba! A na polu bardzo wam doskwirał? Do Pietrka tak doskakiwał kiej żwirz jaki. A skończyliście na dworskim?

JASIEK

Skończylim przy księżycu. Już wszystkie stogi dworskie stoją wyciągnięte hań daleko, aż okiem nie widać. Okrutne bogactwo siana latoś. Ale co mi tam pańskie siano i ekunom — kiej moja Hanusia na mnie wygląda.

HANKA

Miała być muzyka...

PIETREK

Jasiek, noc już późna. Pomnij, com ci klarował. Trzeba Hance rzec. Matula będą do chałupy zaro wołać.

HANKA

Matula już śpią. Ale co zaś?

PIETREK

Bo Grzanka okrutnie wygraża Jaśkowi, że mu jesteś rada.

JASIEK

I wywachał coś, dziad chytry, że my tu we wsi się szykujem...

HANKA (*przerażona*)

Jezusie Nazareński! I co?

PIETREK

Nie strachaj się. Ino kowal, co jest z nami, radzi, żeby Jasiek zeszedł Grzankom z oczu.

HANKA

Co, Jasiek ma uchodzić przed Jacusiem, który na jedno słówko Nastki zaro za nią poleciał!

JASIEK (*serdecznie i poważnie*)

Hanuś, słuchaj ino. Tu nie o mnie chodzi ani o tego gamajdę Jacusia. Ale o większe sprawy. (*Z determinacją*). Kowal mądrze radzi i okazyja w sam raz się nadarza. Pojutrze rankiem Mrugacz z końmi do Prus ma iść (*ścisząc głos*), ale po prawdzie to do Poznania. Ja pójdę za niego.

HANKA

Laboga, taki świat drogi, Jasiętku! A matula to mię bez ten czas Grzankom oddadzą. (*Placze*). O, ja nie-szczęśliwa, o mój Jasiętku!

PIETREK

Nie oddadzą. Cichaj, Hanuś, nie lez teraz trza, ale wiary i męstwa.

JASIEK

A ja wrócę — śpiewajęcy! Aż mi się dusza rwie do tego świata — ino żebym wszystkiemu podolał. Bo Mrugacz to już doświarczony.

PIETREK

Zejdziemy się jutro w starej kuźni — to on cię wszystkiego nauczy.

HANKA

Jeszcze cię gdzieś przychwycą, Jaśku! Taka nieprzeznaczona droga... (*Chlipie*).

JADWIŚKA

Hanuś, to przecie okrutne szczęście gromadzkiej sprawie służyć. Raduj się ino, że twój Jaś jest taki... (*Splotzona własną śmiałością, kończy ciszej*). I wróci z drogi szczęśliwie, zobaczysz...

JASIEK

Na trzecią niedzielę ani chybi wrócę. Akuratnie na święto pastyrza! A może cię, Hanuś, królową obiorą — oj, ubawim się, dziewczyno, a potem... *(Szepcze jej do ucha)*.

HANKA

Ino wróc.

JASIEK *(po chwili)*

Pietruś, o ciebie to się tyż niespokoję. Ekunom to zły pies i dwór na was krzywym okiem patrzy. A może ze mną pójdiesz?

PIETREK

O, to by znaczne było! Ja tu we wsi potrzebny. I taką wiarę mam, że mi się nic złego stać nie może. Wczoraj z jednym z Białnej zem gadał. Tam tyż chłopci się ruszają... Jasiu, powiedz w Poznaniu, że nam tu po wsiach taka Polska świta, jakiej jeszcze nie było! Nowa! Jedź, bracie!

K u r t y n a

AKT DRUGI

Skraj brzezinowego gaju pod górką. Z prawej i w głębi widok na łąki, jezioro Gopło i wieżę Popiela. Zaczyna świtać. Przez chwilę scena jest pusta. Słychać fujarkę — mel. 10.

Po chwili zza górki ukazuje się Jędrach.

JĘDRACH *(woła)*

Hu, ha! Hu, ha! Nikt się nie odzywa... *(Rozgląda się dookoła)*. Pewnikiem pirszy przyszedłem. Słoneczko jeszcze nie wstało, a i pastyrze śpią. Na Gopło mgły padają, będzie pogoda. Hu, ha! Ani chybi — pirszym. Ziemia cichusko se leży przed świtem, a moje wołki już trawę szczypią. A no, siedniemy se i poczekamy. Żeby mię ino jako żmija nie uciena — bo w tym borku ich nie brak. *(Wyjmuje fujarkę, przygrywa i śpiewa — mel. 11)*.

Nie będę ja roli orał ani siał,

Tylko będę wołki moje wyganiał.

Kiej o świcie wołki siwe wygonię,

Nie ujrysz mię, matuś moja, przy bronie.

(Z dala dolatuje coraz wyraźniej głos dziewczyny. Śpiewa na tę samą nutę: „Da, da, da“. Jędrach kryje się za drzewo.

Wbiega zdyszana Nastka).

NASTKA *(rozgląda się)*

Co zaś? Wołki cudze się pasą, śpiewanie słyszałam, a pastyrza ni ma. *(Spogląda ku łąkom i nawołuje)*.

Łończa, łończa, wołki moje, łończa, siwiutkie... a nie roz-
łażta się! Czyje to bydło? Widzi mi się, że Spychałowe,
ale kto je wygnał: Jędrach czy Uliśka? Oj, żeby ino Ję-
drach, to bym pirszą pasterką była! (*Jędrach zachodzi
z tyłu i zastania jej oczy rękami*). Jędrach, Jędrach!
(*Wyrzuca się i obraca ku niemu*).

JĘDRACH

Aby raz jesteś mi rada, Nastusiu! A zawdy kiej osa
kaśliwa.

(*Słońce wschodzi*).

NASTKA

Ale dziś okrutniem rada, żeś ty Jędrach, a nie Uliśka!
Tociem pirsza pasterka! Razem ze słonkiem! (*Niespo-
kojnie*). A nie widziałeś przódzi jakiejś dziewczuchy, Ję-
drach? Jadwiśka Trajdów zawdy najraniej swoje owce
wygania.

JĘDRACH

No, trafiło się ślepej kurze ziarno, żeś ty dziś pirsza,
a nie ona.

NASTKA

Ty, Jędrach! Bo jak się zleczą wszyscy, to powiem, zem
dwóch parobków zastała i nie wiadomo, czy cię królem
pastyrzy obiorą. O, leci któryś! (*Wesoło*). To Jacuś, mój
Jacuś!

JACUŚ (*zasapany, potargany, porozpinany, buty włożone na
odwrot; rzuca się pod drzewo*)

Jezdem. Pirszy z moją królową! (*Spostrzega Jędracha*).
A ty, Jędrach, żeś drugi, będziesz moim marszałkiem.
Oj, ciśnie, oj, pali!

NASTKA (*przekornie*)

Widzisz, Jędrach, widzisz! Jacuś pirszy, a nie ty!

JACUŚ (*kręci się pod drzewem*)

Oj, jak pali, jak pali! Laboga, ludzie, ratujta!

JĘDRACH

Na źmii usiadłeś czy co?

NASTKA

Co cię tak pali, Jacuś?

JACUŚ

Buty!... Nie widzisz to, Nastusiu? Jakem się tak śpieszył, gdzieś mi się wszystko zadziało.

NASTKA (*śmieje się*)

A dyć masz każdy inszy...

JACUŚ (*ściąga z trudem buty i nakłada z powrotem; bezradnie*)

Tak też niedobrze... (*Wstaje i próbuje chodzić*). Ale już tak nie ciśnie i mogę tańcować z moją królową. (*Podryguje zabawnie*).

(*Głosy pasterzy i pasterek: „Łończa, łończa, siwe, hu, ha! A nuże, krasula! Dużo tam luda?” Nadchodzą z różnych stron: Hanka, Jadwiśka, Maryna, Marcin, Bartos, Pietrek, parobcy z biczami, dziewczęta z kwiatami i koszykami*).

GŁOS

Hej, kto tam pirszy?

JĘDRACH

Nastusia pirsza pasterka, jeszcze przed wschodem słońca przygnała...

WSZYSCY

Nastusia, Nastka królową!

JACUŚ (*wysuwa się naprzód*)

A ja król!

GŁOSY

Co zaś, Jacuś? Nie może być! Jędrach pirszy!

JACUŚ

Niech Nastusia przyświarczy.

(Nastusia robi zalotne miny do obydwu).

MARCIN *(flegmatycznie)*

Po porzundku, bracia i siostry kochane. Może ta i Jacuś pirszy przyleciał, ale pytam ja się kogo, gdzie jego bydłeta? Samem widział, jak je Walentowa, Jacusia matula, dopieroczko z obory wygnała.

(Pasterze śmieją się, słysząc głosy: „Racyja!” „Rety, Grzankowego bydła nie ma!” „Jacuś, jakiś ty pastyrz?”).

MARYNA

Siebieś przygnał? *(Śpiewa — mel. 12; inni podchwy-
tują piosenkę).*

Woły w życie, nie widzicie,
Konie w jarzynie, jarzynie,
Jedna nóżka kole łózka,
Druga w pierzynie, pierzynie.

JĘDRACH *(do Nastusi)*

Wszedł olej na wierzch. Dziękuję pięknie! Bez Nastusinego przyświarczenia się obeszło.

GŁOSY

Gadaj, Nastka, kto zaś pirszy.

NASTKA *(do Jędracha)*

A nie obeǳcie się bez mojego przyświarczenia! Słuchajcie, dziewczyny i chłopaki... Jeszczem daleczko, daleczko była — kiej granie i śpiwanie jakoweś pod borkiem sły-
szałam i... Spychałowe bydło samo jedno się pasło... Jędrach pirszy je przygnał!

JACUŚ

Toś ty taka? Póndę se do Hanusi.

WSZYSCY

Jędrach, Jędrach pirszy! Jędrach i Nastusia królami
pastyrzy!

(Jędrach i Nastusia biorą się pod ręce).

BARTOS

Siednijcie se pięknie, to was ugościmy!

JĘDRACH

Ale przódzi obaczę, kto ostatni przybieżał, kto za karę
będzie pasł bydło dzisiaj całkiej gromadzie.

GŁOSY

O, patrzajcie! Kostek się jeszcze gramoli. Wszyscy już
są! Kostuś, Kostek ostatni!

BARTOS *(śpiewa — mel. 10)*

A wyganiaj woły, zaspiała,
Bo to teraz noc niemała.
A wyganiaj je granicami,
Żeby wołki nie ryczały.

JĘDRACH *(mówi)*

Śpi zaspiała, ani się rucha,
Aż mu wół ryknie do ucha.

MARCIN *(mówi)*

Śpi zaspiała, kiej po obiedzie,
Aż go wół na postrunku przywiedzie.

(Śmiechy, dziewczęta ciągną Kostka za ręce).

GŁOSY

Kostuś ostatni! O, gmyrek! O, ciura!

KOSTEK

Nie może być, obaczcie, nie idą tam jacy pastyrze?

BARTOS

Zaś tam, do południa będą wyganiać!

JĘDRACH

Jako przy całkiej pastyrskiej gromadzie widzimy, że wszyscy raniej się zebrali — to ciebie, Kostuś, naznaczam na pastyrza: wołów, koni, jałówek i owiec na całki dzień dzisiejszy.

(Słychać śpiew dziewczyny).

NASTKA

Jeszcze jakaś pasterka ciągnie!

JĘDRACH

Będziesz miał druhnę doborową!

(Śpiew, następnie ukazuje się Kasia).

KASIA *(śpiewa — mel. 13)*

Rano, rano, raniusieńko
Deszczyk porania,
Już ci pilna Kasiuleńka
Wołki wygania.

(Śmiech, głosy: „A to sobie przyświarcza, to ci pilna!“).

KASIA *(zdumiona)*

Tośta już wszyscy?

BARTOS *(śpiewa — mel. 14)*

O deszczyku, o raneczku
Kasieńka śniła,
Kiej chrapała na łózczeniu
I się spóźniła.

KASIA

Wielgie mi co, za rok mogę być pirsza...

JĘDRACH

Prawda, wszystko możebne — ale dziś, Kasiu, dlatego, żeś ostatnia — będziesz z Kostkiem dla całej gromady bydło pasła.

KOSTEK *(nie tracąc fantazji, śpiewa na tę samą melodię)*

Pójdźmy, Kasiu, Kasiuleńko,
Do naszej pracy,
Niech tu skaczą, niech się raczą
Sami próżniacy!

(Odchodzą. W gromadzie wybucha śmiech).

BARTOS

A to się ciska kiej wesz na aksamicie.

MAGOLA *(nadchodzi)*

Nie daj się, Kostek, nie daj — raz na wozie, raz pod wozem, ale grunt fantazyi nie stracić.

HANKA *(smutnie)*

Nie przyszedł Jasiek, nie masz go...

JADWIŚKA

A nie trap się, dopiero ranek.

NASTKA

Dzień jeszcze długi, przybędzie...

MARCIN

A teraz musimy naszego króla i królową pastyrzy godnie uhonorować. *(Do Jędracha i Nastki)*. Siadajcie se na zielonej murawie jak na królewskim kobiercu.

(Wśród pasterek i pasterzy ruch. Przygotowują kwiaty, bukiety i dary).

MARYNA

Jak to? Bez marszałka?

Prawda, prawda! Niech król urzędników wybiera...

JĘDRACH (*namyśla się, z rozwagą*)

Na marszałka nie masz godniejszego niż Marcin, co na niejednym weselu starostował i porzundek zawdy ucho-
wał. Na kucharza — Bartos się wydarza. A na kucha-
reczkę — Maryna, niech go wspomóżę troszeczkę. Jadwiś
niech drewek naniesie, niechaj z Pietrkiem nazbierają
po lesie. A nasz Paweł niech będzie piwniczny, niechaj
bacznie kwatereczki policzy. (*Bierze ręcznik, przepasuje
nim Marcina od ramienia na ukos*). Mianuję cię marszał-
kiem, podkownikiem, spraw porzundek i nie zabacz
o nikiem.

MARCIN

Dziękuję i kłaniam się pięknie
Tej królewskiej parze,
Teraz, bracia, siostry, dajcie,
Co dać macie, w darze.

DZIEWCZĘTA (*mówią chórem*)

Przyjm, Nastusiu, nasze wianki,
Zrób królewską z nich koronę,
Z podbiału i macierzanki,
Z wszelakich ziółek splecione.

(*Nastka kładzie wianek na głowę, królowi ozdabia kapelusz*).

PAROBCY (*do Nastki*)

A tu wstążki do warkoczy
Modre, żółte i czerwone.

DZIEWCZĘTA

Będiesz wabić chłopców oczy,
Gdy je wpleciesz w swą koronę.

PAROBCY *(do Jędracha)*

Dla króla pawiowe pióro,
Niech śmiga u czapki górą!

(Nastka przypina Jędrachowi pióro).

MARYNA *(do Jędracha)*

Złoty guzik do sukmany,
Złotą nicią przyszywany.

DZIEWCZĘTA

I pierścionek z krasnym okiem
Od pasterek przyjm w podarku,
Nie byle co, bo w Kruświcy
Zakupiony na jarmarku.

BARTOS *(wyrzuca kapelusz w górę)*

Hej, hej, na cześć króla pasterzy
Każda dziewczka niech wianeczek przymierzy.

MARYNA

Hej, hej, na cześć pięknej dziewoi
Każdy chłopak niech się zielem przystroi.

(Stroją się w wianki i kwiaty).

MARCIN

Jeno do porzundku, bracia i siostry kochane.

Czy złożyliście już dary

Dla naszej królewskiej pary?

GŁOSY

Tak, tak, złożyliśwa!

MARCIN

To z radości swój głos dajmy,

Kujawskiego zaśpiewajmy.

GŁOSY

A co, co? Niech król zaczyna.

JĘDRACH (naradza się z Nastką i, zwracając się w stronę Kruświcy, zaczyna śpiew — mel. 15; chór podchwytuje pieśń)

A czy widzisz ty Kruświcę,
A dyć to Piasta stolice,
Toć to on tam królem bywał,
Da, po Gople zawsze pływał.

(Przygrywka).

A jak przyszły postrzyżyny,
Zaprosił na miód do siebie.
Oj, tam chłopaki, dziewczyny
Da, hulały w tej potrzebie.

(Przygrywka).

MARYNA

I my też se pohulamy w tym zielonym borze...

MARCIN

Jeno po porzundku...

GŁOSY

Co zaś znowu nam podkownik ogłosi?

MARCIN

Do urzędu chcę was wszystkich zaprosić,
I niech słucha, kto tego ciekawy,
Jaki będzie porzundek zabawy.
Póki słońko wysoko nam świeci,
Tu pod borkiem przyjemnie czas zleci.
Można zażyć zabawy i chłodu
I się nie bać pragnienia i głodu.
Bowiem dziś, starożytnym zwyczajem,
Krówki mleko dla pastyrzy oddają.

GROMADA

Prawda, prawda...

HANKA

A dyć mamy tu dzbany i skopce,
Wydoimy i krowy, i owce!

MARCIN *(prawi uroczyście dalej)*

Po południu, jak w święto wypada,
Będzie we wsi pospólna biesiada,
Potem panny świeże wianki uwiją,
I pójdziemy z wołkiem procesyją.
Jak się wołek wykupi bogato,
Hojna będzie dla grajczyków zapłata.

BARTOS

Hop, dziś, dziś, dana,
Tany pójdą aż do rana!
Panny piękne, nie wybirki,
Pódź, Maryno, skrobać pyrki.

(Wybiegają).

JADWIŚKA

To ja pónde szukać chrustu.

(Rozchodzą się wszyscy, znikają, wracają).

PIETREK

Toć i mnie podkownik do zbierania drewek wyznaczył.

HANKA

A mnie żadnej roboty nie dał, to będę wam pomagać.

(Zaczyna zbierać chrust, śpiewa — mel. 16).

Hej, tam od jeziora
Tęschny wietrzyk wieje,
Jasieńko nie wraca,
A mnie serce mdleje.

Zdradź mi, wiaterku,
Wiesz, czyli nie wiesz,
Gdzie Jasieńko mój
O tej dobie jest. } *bis*

Przeleciała kraska,
Modre piórko gubi.
Powiedz mi, ptaszyno,
Czy mój Jaś mię lubi.

Piórkom zgubiła,
żeby znak ci dać,
że na Jasieńka
Wiernie masz czekać. } *bis*

PIETREK (*zbliża się*)

A nie smęć się tak, Hanuś! Patrz, radość dokoła. A jak-
by Jasiek spóźnił się trochę — to wiesz, sprawa tego po-
trzebuje.

JADWIŚKA

Tam złożyłam swój chrust, kole tej suchej chojny, co mi
Pietruś pokazał.

PIETREK

Mam tu kawał postronka, to zaciągnę wszystko naszym
kucharzom. Będzie ogień trzaskający... A wy tu ostanście
chwilę.

HANKA

Szkoduję sobie, że mnie Marcin kucharką nie zrobił. Jak
mam roboty pełne ręce, to i myśli tak nie trzepocą, kiej
ptaszki wylękle.

JADWIŚKA

Hanuś, całki czas takaś dzielna była i przykładem, a dziś...

HANKA (*z rozpaczą*)

Bo dziś miał Jasiek wrócić i nie masz go! Może go zian-
dary wzieni, może jakieś nieszczęście się zdarzyło... Wiesz,
Jadwiśka, mnie to się zdaje, że mam teraz dwa serca...
Jedno, to to głupie dziewczyńskie, co to tylko w nim Ja-
siek mój miły siedzi... A drugie...

JADWIŚKA

No, gadaj, Hanuś, to ci lekcey będzie...

HANKA

Kiej mi nieskładnie idzie... A drugie się trapi o tę Jaśkową sprawę, o to wszystko, co Pietruś wyklada, i gadam se nieraz, że jakby miał Jasiek nie po myśli, w pośpiechu załatwić — to lepiej niech dłużej zabawi... niechby nie wrócił dziś czy jutro. A nie krzywdzę ja takim myśleniem mego Jasieńka?

JADWIŚKA (*żywo*)

Gdzie zaś! To wiejska dziewczyna za chłopakiem nie ma już świata widzieć?

HANKA (*zamyślona*)

To jedno serce buntuje się i żali, czemu to mój Jasiek ma głowę nadstawiać za wszystkich. Mało to utrapienia mamy: i że matusia mu przeciwni, i że Grzankowie nastają... A zaś to drugie puka radośnie: „Twój Jasiek zuch, wielkim sprawom służy, nie może być, aby mu się nie darzyło“. I takam wtedy rada i letka, że ino śpiewam i śmieję się, aże matusia się dziwują, com ja taka płocha.

JADWIŚKA

Ty masz jedno serce, Hanuś. Ono ci się jeno ozszerzyło o tę miłość gromadzkiej sprawy. Ja to zawdy czułam, że tyleśma warci, co dla powszechności po nas się ostanie. Ale nie wiedziałam, co chłopskie dzieci — zawdy na kunicie zepchnięte — co one mogą zdziałać. Tera żem pojęła, Pietruś mi to wyłożył.

HANKA

To ci tera powiem, Jadwiśko, że mi Pietrkowe słowa tak ino kole ucha brzęczały, a nie wpadały do wnętrza. Dopiero teraz mi się w głowie rozjaśnia i zaczynam chłopską sprawę pojmovać i tej naszej Polski nieszczęśliwej.

JADWIŚKA

To jakby świt po nocy przychodził...

NASTKA (*wpada zdyszana*)

A ten twój Jacuś to mi wytechnienia nie daje. Lgnie do mnie kiej mucha do miodu.

GŁOS JACUSIA

Naastuś, Nastuuuuusia!

HANKA

A tociem rada okrutnie, żeś go tak urzekła — o jeden frasunek mniej.

NASTKA

A matula ciągle za Jacusiem?

HANKA

Iii, nie nastaje tak na ożenek, ino wzdycha a przygaduje — a to jeszcze ciężej. Osobliwie kiej mi wypomina, że ściągam nieszczęście na Pietrkową i Jaśkową głowę. (*Do Jadwiśki*). No widzisz, Jadwiś, co mi się w głowie rozjaśni, to znowu smutki nadchodzą.

JACUŚ (*wbiega ubrany kraśnie, jaskrawo; śpiewa — mel. 17*)

Wesoły ja parobeczek

Zalecam się do dziewczeczek,

Do dziewczeczek się zalecam,
Każdej piosnkę przyobiecam. } bis

Każda ze mną ino fryga,

Czy to Kaśka, czy Jadwiga!

Konkurentów się nie boję,
Za dziesięciu ja obstoję. } bis

(*Jacuś chwytą Nastkę i Hankę i przytańcowuje. Nadchodzi kapela wiejska grając kujawiaka chodzonego — mel. 18*).

MARCIN (*szerokim gestem zaprasza do tańca, mówi*)

Zielone pokoje, szerokie podwoje,
Prowadźcie, pastyrze, dziewczyny swoje.
Owczaryszek Kasię, wolarek Jagusię,
Nie stój pod brzezina
I nie smućże mi się.
Ptaszekowie ćwierkają,
Grajczykowie grają
Kujawskiego, hej!

(Zbiega się młodzież, dobierają się pary. W pierwszej król i królowa pasterzy. Rozwija się kujawiak. Hanka i Jadwiśka nie tańczą).

BARTOS (*przyśpiewuje — mel. 19*)

Po kujawskiej, po równinie,
Da, pastyrska piosnka płynie.
Kolebie się złote zboże,
Rybka pluska się w jeziorze.

MARCIN (*przyśpiewuje — mel. 19*)

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
Da, wszyscyśma tu jednacy,
Mamy soli, mamy chleba,
Wody, trzody, co potrzeba.

JĘDRACH (*śpiewa — mel. 20*)

Wisi jabłko, wisi
Przepasane na krzyż.
Podobno, Nastusiu, }
Za innymi patrzysz. } *bis*

NASTKA (*na tę samą melodię*)

Żeby ja wiedziała,
Żeś ty chłopiec stały,
Nigdy by me oczka }
Innych nie szukały. } *bis*

JĘDRACH (*śpiewa — mel. 21*)

Hu-ha! Hu-ha! Da i da, da i da!
A i zagrajże od ucha!
A i nie patrz, żem koniucha!
Siwa owca, koń cisawy,
Nie ma ziemi nad Kujawy!
Hu-ha! Da i da!

MARYNA (*śpiewa — mel. 22*)

Na Kujawach powiadają,
Że tam dobry posag dają,
Stary rydel i drapaka
Całki posag Kujawiaka.

MARCIN (*na tę samą melodię*)

Na Kujawach powiadają,
Że tam dobry posag dają,
Cztery syry, dzban maślanki
Całki posag Kujawianki.

(W czasie kujawiaka „k'sebki“ nadchodzi Towarnik — kramarz wędrowny — z tobołem na plecach. Towarnik jest stary, z brodą i wąsami, w dużym kapeluszu. Towarzyszy mu chłopak z koszykiem).

JACUŚ (*puszcza tancerkę, klaszcze w ręce*)

Towarnik, towarnik, jak na jarmarek przybył!

(Młodzież przestaje tańczyć, otacza Towarnika, który rozkłada swój towar: kōrale, wstążki, chusteczki, piszczalki, zabawki, bicze. Michcik, chłopak Towarnika, wyjmuje obrazy owinięte w szmatki i rozwiesza je na drzewie).

MICHCIK

Patrzcie ino, widzieliście kiedy taki obraz: „Piękna Alfrida spoczywa w gaju“. I u króla piękniejszego nie mają. A to — kto nie wierzy, niech uwierzy — bo to święty Mikołaj, patron pasterzy.

GŁOSY

Słuchajcie ino, nasz patron dzisiejszy!

(Dziewczęta przebierają wstążki i chusteczki, chłopcy próbują piszczałek, strzelają z batów).

JĘDRACH *(do Towarnika)*

Galanty bicz. Takeście nas zaszli niespodzianie tu z bor-ku, że wiele nie utargujecie, we wsi prędzej handel pójdzie.

TOWARNIK

Dzisiaj niedziela, o handel mi nie chodzi. A zawdy to dla młodych uciecha. Nie kupi dziś, kupi kiedy indziej, po-patrzyć można.

HANKA

Gadacie, że to dobry bicz?

MARCIN

Cóż to, Hanuś, furmanić będziesz?

MICHCIK *(podskakuje i trzaska z bicza)*

A cóż wam do tego? Może być dla brata, dla śwagra, dla družby, dla narzyczonego. Bicznyk letki, a tnie, a się zwija kieby żmija.

(Nadchodzi Pietrek, Bartos, Maryna, Wiktusia z dzieckiem na ręku).

BARTOS

A co to, odpust?

HANKA *(do Pietrka, na stronie)*

Pietruś, ten bicz... Patrz, jaki galanty — żeby go tak dla Jaśka na gościniec kupić...

(Naradzają się, Pietrek kupuje bicz).

MARYNA

A szkieluszko, zwierciadełko macie?

JACUŚ *(kupuje u Towarnika chustki i koraliki)*

Nastuś, moja królowo, przyjm te koraliczki, modre jak twoje oczka. *(Rozkłada krasną chustkę)*. To dla mojej matuli. *(Bierze drugą)*. A to dla Hanusi, bo cosik gęsto płacze.

MARYNA

A co dla mnie? Kiejś taki kawalir galanty, to dla wszystkich panienek kupuj.

WIKTUSIA *(przygląda się towarom)*

Cichaj, Maciuś, cichaj, chłopalku! Tatulo wróca, kupią ci cacko.

MICHCIK *(wyszukuje grzechotkę i daje ją Wiktusi)*

A poszczekotaj mu trochę, to się zabawi.

(Wiktusia nie śmie wziąć, patrzy pytająco na Towarnika).

TOWARNIK

Bierz se, kiej ci dają.

WIKTUSIA *(grzechocąc zapamiętale)*

O, dziękuję wam, panie. Maciuś, a zaśmij się. Widzisz — to twoje... Niech wam Bóg da zdrowie.

(Kapela, która odeszła w głąb łąki, pobrzękuje kujawiaka, młodzież stopniowo wraca do tańca. Zostaje tylko Towarnik, Jadwiśka, Jędrach i Hanka).

JADWIŚKA *(do Towarnika)*

A kalendarzy jakichś nie macie, książeczek?...

TOWARNIK *(szuka na dnie kosza)*

Znajdzie się i to. Toście w czytaniu mocna?

JADWIŚKA

Tak, trochę...

TOWARNIK *(pokazuje książeczki)*

To modlitewnik dla panien i niewiast w szczególności pomocny, to alamentarz...

JADWIŚKA

Mam swój, z niegom się czytać wyuczyła.

TOWARNIK

A to katechizm...

JADWIŚKA

Też ze szkoły dzieci u nas mają...

TOWARNIK

Ale nie taki, przeczytajcie ino.

JADWIŚKA *(czyta powoli i nieśmiało)*

„Katechizm de-mo-kra-tycz-ny“. Co to? Nie wiem, co to znaczy.

TOWARNIK

Tam są prawdy wiary społecznej wyłożone, poczytajcie ze środka.

(Nadchodzi Pietrek, ociera czoło, rzuca się na trawę, ale widząc książki zrywa się i zbliża żywo).

PIETREK

Co wy tam macie? *(Bierze książkę do ręki)*. „Katechizm demokratyczny“! Wiem, to napisał ten sam, co „Prawdy żywotne narodu polskiego“ — Prawdowski. To wy macie takie książki?

(Spogląda bystro na Towarnika, wydaje się, że chciałby coś zakrzyknąć, ale Towarnik daje mu znak oczami i pochyla się nad koszem, szukając tam czegoś pilnie).

JĘDRACH *(trąca Pietrka)*

Od razu mi się zwidziało, że to nie jest zwyczajny towar-
nik. To ktoś posłany, nie, Pietruś?

PIETREK

Mnie się widzi, że to prawdziwy towarzysz, ino nasz człowiek. We wszystkich stanach swoich mamy.

JADWIŚKA (*przeogląda „Katechizm“ i czyta z wysiłkiem, ale wyraźnie*)

„Co to jest miłość ojczyzny?”

PIETREK (*ze swojej książeczki z przejęciem*)

„...Kto kocha tylko jedną warstwę narodu, nie zna prawdziwej miłości ojczyzny, która jest miłością całego ludu. A kto kocha własny lud, pokocha całą ludzkość...”

JADWIŚKA (*po chwili namysłu czyta dalej*)

„Jakie były dotychczas uczucia ludu względem ojczyzny?”

PIETREK (*czyta*)

„To dla człowieka jest ojczyzną, co mu zapewnia wolność i używanie praw człowieka. Niewolnik nie zna ojczyzny, która mu nie jest matką, ale barbarzyńską macochą...”
To ja tak samo matuli klarowałem! (*Czyta dalej*).
„...Polska szlachecka, która lud tak szkaradnie gnębiła, była dla niego więzieniem, męczarnią, nie zaś ojczyzną...”

JĘDRACH

To gorzkie słowa, ale sprawiedliwe, jakby z duszy chłopskiej wydarte. (*Przeogląda książeczkę*). I mnie też ten katechizm dajcie... A nie boicie się dawać nieznanym? Przecież to, wzbronione, jeszcze was kto wyda.

TOWARNIK

Znam się na ludziach, wiem, z kim o czym gadać. (*Zniżając głos*). Ten mój chłopak, Michcik, matkę pod ekonomicznym batem za pańszczyzny stracił, ojciec w krakowskim powstaniu zeszłego roku padł — on sam cały rok

przy powstańcach się kręcił. Duszą i ciałem oddany wolności ludu. Przez wszystkie granice kiej ptak się przemyka i wielkie usługi sprawie oddał. A nos ma taki, że na milę szpiega czy ziandara wyczuje. Dobry kompan do wędrówki.

JĘDRACH

Idziecie to dalej?

TOWARNIK

Do Królestwa się kieruję. Teraz w Poznańskim ruch największy, trzeba braciom za kordonem słowo otuchy nieść.

PIETREK

Wspomina mi się, com w jednym piśmie o Konarskim czytał. On po całej Polsce się uwijał, ba! i po inszych krajach i trwogi nigdy żadnej nie miał, choć go ciągiem ścigali. On mówił: „W krajach pod tyranią giną związkowi, ale nie związki. Na grobie jednego rodzi się stu mścicieli“. I umierał z okiem jasnym i z uśmiechem.

HANKA

Umierał! Chryste, pomagaj żyjącym!

TOWARNIK

Ale robota jego nie umarła. Insze ją ręce podjęły. Nic to, że jeich tylu zginęło, że Mierosławski i inne patrioty w twierdzy. Nie ustaniemy, aż się to sprawdzi. (*Wyciąga z zanadrza pismo zmięte i zbrudzone; do Pietrka*).
Czytaj!

PIETREK

Manifest Rządu Narodowego w Krakowie, 22 lutego 1846 roku... „Jest nas 20 milionów, powstaniemy razem, jak jeden mąż, a potęgi naszej żadna nie przerwie siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy po dług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł

użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca“.

TOWARNIK

I to czytaj...

JĘDRACH

Ciszej trocha...

TOWARNIK

Zapamiętali się w kujawiaku... K'sebka idzie.

PIETREK (*czyta*)

„Polacy! Nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy, jesteśmy odtąd braćmi, synami jednej matki Ojczyzny, jednego ojca Boga na niebie“.

TOWARNIK

I tutaj, bo trza już kończyć...

PIETREK (*czyta dalej*)

„Nie kalajmy się pijaństwem ani rabunkiem, nie plammy poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronnych różnowierców i cudzoziemców, bo nie z ludami — ale z ciemiężcami naszymi bój prowadzimy“.

(Kujawiak, tańczony ogniście przy czytaniu Manifestu, urywa się. Muzykanci pobrzękują nową melodię).

TOWARNIK

Taka będzie nasza rewolucja, a po niej Polska wolna i sprawiedliwa! Poukrywajcie dobrze, com wam dał, lecz innym głoście, niech światło pod korcem nie spoczywa...

JADWIŚKA

Mam już taki schowek i zaraz te książeczki ukryję. Żeby to ja parobkiem była, to bym większą śmiałość miała w głoszeniu...

JĘDRACH (*śmieje się*)

Ty, Jadwiśko — parobkiem!

JADWIŚKA (*do Towarnika*)

Abo bym z wami poszła, abo bym w szkole uczyła... A tak śmiałości żadnej między ludźmi nie mam — kto tam dziewczyny słucha...

PIETREK

Jeszcze będziesz w szkole uczyć, Jadwiśko, zobaczysz...

JADWIŚKA (*do Towarnika*)

Bóg zapłać za wszystko, dziś czasu więcej mam, to sobie poczytam.

HANKA

A przyńdź do mnie na przedwieczorz, takam cosik nie-spokojna.

JADWIŚKA

Przyńdę, nie troskaj się, Hanuś. Ja to se zawdy myślę, kiej na ten świat poglądam — nie za nas się to wszystko poczęło i nie na nas skończy... Co tam nasze smutki... (*Odchodzi*).

JĘDRACH (*z podziwem*)

Znam tę Jadwisię od dzieciucha, a nigdy nie wiedziałem, że ona taka.

PIETREK

Ja też pónę, swoje dobro ukryć.

NASTKA (*podchodzi nucąc melodię grajków; Jacuś zmęczony, podryguje nie do taktu*)

Piękny mi król pastyrzy, co swą królowę opuścił...

JĘDRACH

Już lecę, Nastusiu kochana, za królową wybrana, zatańczymy se jeszcze! Ale widzę, żeś swego kawalira na umór zmordowała, a samaś kiej róża świeżutka!

(Porywa Nastusią i biegną tańcząc. Na łące częstują się mlekiem, krążą kubki. Kapela ciągle gra — tańczy Jędrach z Nastką, młodzież przygląda się. Pod koniec przyłączają się inne pary).

JACUŚ *(rzuca się na trawę koło pniaka, macha nogami w powietrzu)*

Muszę se spocząć zdziebluchno, bom ani chwili w tańcu nie odzipnął... aże mi nóżki ścierpły... Widzi mi się, że te nowe buciory, co mi matuś kupili, nazbyt mnie oblegają... Oj, jaki chłodek miły! *(Chwilę patrzą wszyscy ku tańczącej parze)*. A niech se tańczą. Należy się dzisiaj Nastusi z tym Jędrachem choć jednego uciąć. *(Do Towarnika)*. A nie znacie to gadek albo zagadek jakich? Okrutnie lubię zgadywać i letko mi to idzie.

TOWARNIK

A no, zobaczymy... Zgaduj! *(Mówi szybko)*.

Trzy lata — płot,
Trzy płoty — kot,
Trzy koty — koń,
Trzy konie — człek.

Co to jest?

JACUŚ *(patrząc w górę, powtarza)*

Zaraz, zaraz, trzy konie płot, trzy płoty kot....

TOWARNIK *(zrywa się)*

Żmija, żmija pod ręką, uciekaj!

JACUŚ *(zrywa się przestraszony i wytrząsa rękaw)*

Rety, laboga, ratunku, w rękawik mi wlazła!

TOWARNIK (*uderza sękatym kijem o ziemię*)

A naści, jużem ją zatłukł!

JACUŚ

O, mój zbawco kochany, a na pewno zadźgałeś tę gadzinę przekłętą? Nie rucha się aby?

TOWARNIK

Już ona nikogo nie ukąsi. A to nieprzezpieczne miejsce macie w tym borku!

JACUŚ (*trąc gwałtownie rękę*)

Oj, cosik mam okrutnie czerwony placek tutaj, a może mię już na śmierć ugryzła...

(*Hanka i Towarnik oglądają rękę*).

TOWARNIK

Nie wzdyma się. Dla pewności ziemią wilgną obłóćcie.

(*Hanka okłada mu rękę ziemią*).

JACUŚ (*trochę pocieszony*)

A matula zawdy mi gadali: „Nie kładź się w borku, bo tam żmije“. Czemum jej nie słuchał?

TOWARNIK

Nic ci nie będzie do samej śmierci... A na drugi raz nie gap się po obłokach.

JACUŚ

Już nie będę, nigdy! (*Zbliża się do żmii*). Aleście ją w mig dosięgli. Bystre oczy macie, chociażście starzy.

TOWARNIK (*uśmiecha się*)

Do wesela ci się zagoi, a teraz możesz iść swoją pannę odbić, co ci ją zabrali.

JACUŚ

Ee, po prawdzie, to nie moja dziewczucha (*wskazuje na Hankę*), ino ta!

HANKA (*porywczo*)

Gdzie zaś, kiej Nastusi na krok nie odstępujesz!

JACUŚ (*drapiąc się w głowę*)

Bo też i ona śwarna dziewczka, a przymilna kiej kot... Ale tatulo kazali Hanusi nie odstępować i na swoim postawić. Toć muszę, jakem Grzanka! Tatulo tak gadali.

HANKA (*jeszcze żywiej*)

A nie wiesz ty, że my z Jaśkiem tak jak zmówieni? Wróci on rychło, to policzy się z tobą.

JACUŚ

A ja go się nie boję, bo on nie wróci.

HANKA

Jakże to?

JACUŚ

Tatulo gadali, że Jaśka chycili i w hareście siedzi, aha!

HANKA

Jezu miłosierny!

TOWARNIK

Nie wróci Jasiiek? A może już wrócił! (*Zrywa brodę i wąsy*).

HANKA

Jasiiek! To Jasiiek, mój Jasiieńko!

JACUŚ (*wystraszony*)

Ja ci nic nie przeciwny, to ino tatulo tak gadali.

JASIEK (*nakładając wąsy i brodę mówi szybko*)

Nie trap się, Hanuś, tak musi być do czasu... Przed wieczorem będę we wsi. (*Do Jacusia*). A ty ani pary z gęby, żem ja tu jest, słyszysz!

JACUŚ (*bardzo wystraszony*)

Słyszę...

K u r t y n a

AKT TRZECI

Dekoracja ta sama, co w akcie I. Kwitnące malwy i słoneczniki w ogródkach. Bociany na gnieździe. Z lewej strony, za chatą Grzanków, grupa gospodarzy: Cichoszowie, Sołtys, Wiktusia z dzieckiem, Kowal, Magola. Muzyka — mel. 23. Słychać trzaskanie biczami i wesole głosy młodzieży: „Idą, idą, już są blisko... Wiodą wołka na postrunku...” Ukazują się pasterki w dwóch szeregach, potem marszałek, dalej król i królowa przystrojeni kwiatami, pasterze z biczami. Dwóch z nich prowadzi wołu na postronkach. Wół owinięty jest w płótno, tylko ogon mu widać, rogi ma przysłonięte kwiatami. Z grupy czekającej przed chatą słychać głosy: „A naprzód król i królowa...” Wyrzucają kapelusze w górę. „Niech żyją piersi pasterze!”

MARCIN *(staje przed Sołtysem)*

Wszystkich was tu grzecznie pozdrawiamy,
Sołtysowi się kłaniamy,
Najpilniejszych pasterzy dziś wam przedstawiamy.
(Do Nastki i Jędracha).

Teraz co dzień trza wczas wstawać,
Dobry przykład innym dawać!

GŁOSY

Słuchajcie! Słuchajcie! Nastuś, a nie uprzykrzy ci się to?

SOŁTYS (*występuje o krok naprzód*)
I my też was tu witamy,
I do karczmy zapraszamy.

MARCIN
Ale wyznać musimy wam szczyrze,
że zapłacić czym nie mają pastyrze.
Więc wołuśmy przychwycili,
Byście go tu wykupili.
Kto zaś zgadnie, czyje to bydłatko,
To mu do dom odprowadzim w porzundku.

GŁOSY
Zajrzyjcie mu do gęby, poznacie go po zębach.

GŁOSY
Mrugaczowy... Trajdy, nie — Skołudy!

INNY GŁOS
Poznajcie go po ogunie,
Choć widać mu ino kuniec...

PASTERZE
Gdzie zaś! (*śpiewają — mel. 24*).
Nasz wołek ogunem rusza
Kiej piórkiem od kapelusza!

JEDEN Z GOSPODARZY
Taki ma ogun wyszarpany kieby mój...
(*Śmiech*).

PASTERZE
Nie, nie, nie wasz to, Wawrzyńcze!
(*Wół ryczy*).

PASTERZE (*śpiewają na tę samą nutę*)
Ryczy wół do żłobu siana,
Nawołuje swego pana.

SOŁTYS

Takeście go tym płótnem omotali, że odgadnąć nie da rady.

(Wół ryczy znowu).

PASTERZE *(śpiąc)*

Ryczże, wołku, płacz, nieboże,
Pan twój poznać cię nie może.

GŁOSY

Pawła, Walentego, Spychałów, tak ryczy!

MARCIN

Nie, nie i nie!

Nie poznaliście po zębach, po ryku, po ogunie,
Ale to jeszcze nie koniec,
Widać mu jeszcze racie,
Może po tym swego wołka poznacie.

KOWAL *(ogłąda tylną racicę wołu)*

A toście mojego tak ustroili! Nie ma rady, okupić się muszę. Toć to mój siwoszek z rozbitą racicą.

GŁOSY

Kowalowy! Kowalowy! Dobrze wybrali, kowal nie kutwa.

MARCIN

W porzundku, wół jest kowalowy.

O wykup się nie targujem, boście hunorowy.
Postawicie ze dwie konwie o siedmiu obręczy,
Postawicie coś grajczykom, nie żundamy więcej.

(Pasterze odprowadzają wołu. Zebrani rozchodzą się w różne strony. Niektórzy wchodzą do karczmy, skąd słychać muzykę. Grzeczyna, jaskrawo i przesadnie wystrojona, idzie w kierunku domu i sadowi się na ławeczce. Podchodzą do niej Magola i Wiktusia z dzieckiem na ręce).

GRZANCZYNA

Oj, poszłabym jeszcze w tany, ale Walenty przeciwny. Na Jacusiowym weselu za to się wytańcuje... Coś mi ta Nastka nazbyt się kręci koło Jacusia... Bidny chłopalek, mało go te dziewczyny nie rozerwą.

MAGOLA *(do dziecka)*

A gdzie masz cacko, Maciusiu, gdzie?

WIKTUSIA

Przecie to nie Maciuś, to Bartulek. On już sam lata, ino mi teraz cosik na nóżki słabuje i ustać nie może, więc go na dwór trochę wyniesłam. A Maciuś ze swoim cackiem śpi sobie wedle matusi.

MAGOLA

A matce nie lepiej to?

WIKTUSIA

Iii, od czasu jak tatula wzieni, to jeszcze gorzej...

MAGOLA

Oj, narobił wam bidy ten ojciec, narobił! Słyszane rzeczy, żeby dziedzicze i ekunomowi wciąż się przeciwiac.

WIKTUSIA *(gorąco)*

Tatulo ino matuli bronil! To oni nam się przeciwiiali.

MAGOLA

Patrzcie, patrzcie, jak to się stawia, smarkula. Coś się psuje w naszej wsi, kiedy jajka od kury chcą być mądrzejsze. *(Do Grzanczyny)*. A słyszeliście to o Jadwiśce? Stary Trajda kijem ją chciał przepędzić, bo to już trzeciego konkurenta odpaliła i — świecie mój kochany! — na książkach chce się ino uczyć.

GRZANCZYNA

Rozum dziewczyna straciła! A słyszałaś, Magolko, o Orliku?

MAGOLA

Starym?

GRZANCZYNA

Gdzie zaś, o Jaśku! Pono go na granicy przychycili i w hareście siedzi.

MAGOLA

W hareście! Ale po co się miesza w nie swoje rzeczy? Kto kładzie nos w plewy, to mu go świnie zjedzą.

GRZANCZYNA

Ma za swoje... Teraz to Hanka, ani chybi, odwróci się od niego.

MAGOLA

Hm, na dwoje babka wróżyła... Hanka cosik jak kozioł uparta. *(Znacząco)*. Po ojcu to ma... Kiedy się jeszcze na pańszczyznę chodziło, to on ze dworem zadzierał, z rządcą zadzierał i nieraz za to kije dostał i w lochu siedział, sama to pamiętam. No i człek zdrowie stracił i do grobu poszedł przed czasem... A i ten jeich Pietruś też ma jakieś dziwne pomyślenie. *(Szeptem)*. Nieprzezpieczna familia.

GRZANCZYNA

Toteż się tym i trapię, moja Magolko. Bo mój Jacuś ma serce jak воск miętkie... Jeszcze go po swojemu przerobią i biedę ściagną na chłopalka.

MAGOLA *(znacząco)*

Nastka też urodziwa i robotna dziewczka.

GRZANCZYNA

I żyć bez Jacusia nie może.

MAGOLA

A on też jej sprzyja...

GRZANCZYNA

Ino mój stary, to, wiecie, twardy jest człek. (*Wzdycha*).
Wbił sobie w głowę to Cichoszów pole i nic, tylko Hanke
przeznaczył dla Jacusia... A po prawdzie mówiąc, to
w całej wsi nie ma dla niego dziewczuchy. (*Wzdychają
obie*).

MAGOLA

Nie trapcie się i nie śpieszcie z ożenkiem. Jacuś Grzan-
ka może se poprzebierać... A słyszeliście o towarniku?

GRZANCZYNA

No, wiem, że był jakiś w borku.

MAGOLA (*rozgląda się*)

Mówią, że to nie zwyczajny towarник, ino nasłany przez
tych, co rewolucyi chcą.

GRZANCZYNA

Rany boskie! To może i na prześpiegi? Co to się dzieje
na świecie, nijakiej spokojności człek nie może zażyć.

(*Od karczmy nadchodzą Jacuś z Nastką*).

JACUŚ (*pokrzykuje chętnie*)

Króla od Nastusi przepędziłem, sam z nią tylko tańco-
wałem, a jak się z nią ożenię, to też królem ostanę. (*Tań-
czy i śpiewa — mel. 25*).

Listeczki opadły,

Gałazeczki stoją,

Powiedz, powiedz, kochaneczko,

Czy ty będziesz moją.

} bis

Nie będziesz robiła,
Tylko się stroiła,
W jadamaskach, grodeturach
Będziesz mi chodziła.

NASTKA *(mówi)*

Jakoż w grodeturach
Stać przy gęsiach, kurach?
Jak po chlewach, strychach, daszkach
Latać w jadamaskach?
Zwinne rączki moje,
Pracy się nie boję,
I se szukam też dlatego
Chłopca robotnego.

MAGOLA *(do Grzanczyny szeptem)*

To wam się tak przypodchlebia... A tera dejcie baczenie
na obie, bo oto Hanka idzie.

(Nadchodzi Hanka z matką, odświeżnie, lecz ciemno ubrana).

GRZANCZYNA *(słodko)*

Dawnom was nie widziała, sąsiadko. I Hanusia też się
gdzieś skrywa.

CICHOSZOWA

Gdzie zaś, jak nie przy robocie? Pełne ręce jej zawdy
mamy.

MAGOLA

A słyszeliście nowiny?

GRZANCZYNA

O Jaśku...

MAGOLA *(przerzywa)*

I o towarniku?

(Cichoszowa jest zaniepokojona, Hanka wyraźnie zmieszana).

CICHOSZOWA (*opanowuje się*)

Jakież to?

MAGOLA (*zrywa się*)

Że towarник to jakiś wysłannik, a nie handlarz zwyczajny, że...

JACUŚ (*przerywa*)

Ee, o towarniku to ja wam najważniejszą nowinę powiem. (*Mruga znacząco ku Hance, która się miesza coraz bardziej*).

MAGOLA

Że co, że co?

JACUŚ

Że to... mój zbawca, co mię od żmii uratował. Żeby nie on, to by mię gad szkaradny na śmierć zagryzł, że... zupełnie!

GRZANCZYNA (*chwytą Jacusia i przytula go do siebie*)

Jaculeńku, a nie wymawiaj nawet takich słów! Gdzie ten człek zacny, niech go wynadgrodze!

MAGOLA (*klaszcze w ręce*)

Słuchajcie tylko, ludzie! Tu tak, a tu siak... Zawdy coś nowego!

HANKA (*do matki*)

Mieliście se spocząć w komorze, pójdźma...

MAGOLA (*zatrzymuje Cichoszową*)

A nie ciekawiście to, co z Jaśkiem się stało?

HANKA

Wszyscy to wiedzą — do Prus z handlarzami po kunie poszedł.

MAGOLA

To ino takie gadki, żeby oczy zamydlić. On gdzieś za tą swoją polityką poleciał i nie wiadomo, czy wróci...

(Cichoszowa spogląda z przestraszeniem na Hankę).

GRZANCZYNA *(znacząco)*

Oj, jeśli wróci, to nieprędko, dobre parę roków upłynie...

MAGOLA

Wzieni go Prusaki na granicy i w hareście siedzi.

JACUŚ *(robi domyślną minę, do Hanki)*

Nie może być! Jasiak by się nie dał!

GRZANCZYNA *(z przekąsem)*

Cóż to tak bronicie Jaśka?

CICHOSZOWA

Nie bronię go, ale źle mu nie życzę. Nasz to człowiek, wsiowy, i Polak.

(Grzanczyzna i Magola przypatrują się natarczywie Hance, która podniecona rozmawia z Nastką. Nacz Hanką robi przerażoną minę. Od karczmy idzie Sołtys, Grzanka i Towarnik. Jacuś jest też zmieszany, ale stopniowo nabiera coraz więcej pyszałkowatego animuszu).

TOWARNIK *(wchodzi z małym koszykiem i sękatą laską; do Sołtysa)*

Nie handluję ja w niedzielę, ale obiecałem dziewczynom galoników i majeczki zielonej przynieść, to i wstąpiłem, bo nierychło w tych stronach będę.

JACUŚ *(wyrrywając mu laskę)*

Tatulu, matulu, tym oto kijem zbawca mój zabił gadzinę szkaradną. *(Pokazuje przesadnie)*. Taka była kiej wielkanocna kiełbasa — mało mię na śmierć nie zagryzła.

TOWARNIK

At, nie ma o czym gadać...

GRZANCZYNA

Gdzie zaś, synaście mi uratowali. Jak was wynadgrodzić?
Chodźcie do chałupy, to was ugoszczę.

(Jacuś spogląda ciągle porozumiewawczo na Hankę, którą z trudem opanowuje niepokój).

TOWARNIK

Bóg zapłać, ale ja nieczasowy i rzecz nagrody niewarta.
(Do Hanki). To wyście o galonik prosili?

HANKA

Ja... Matuś, kupicie mi to?

CICHOSZOWA *(niepewnie)*

Kiej ci tak pilno...

MAGOLA

Wiano se przysposabia Hanusia, to i różności potrzeba.

GRZANCZYNA *(podniecona)*

Macie galoniki i majkę zieloną macie? To i ja wezmę.
Szyćko bym od was kupiła, byleby wam się odwdzięczyć.
(Przebiera w koszu). Jacuś, a przynieś tam wędrowczy-
kowi piwa.

TOWARNIK

Przyńdę kiedy z pełnym koszem, kiedyście tacy hojni.
Dziś ino na życzenie trochę przyniesłem. *(Chce odejść,*
Grzanczyzna go przytrzymuje).

SOLTYS *(który rozmawiał na boku z Grzanką)*

No, ja zaś jeszcze do karczmy zajrzę, czekajom na mnie.
Może i wy przyńdziecie później, Walenty?

GRZANCZYNA

Oba przyńdziem, musowo.

GRZANKA (*przeciąga się*)

Nie wiem ci ja... Trzeba się wywczasować w święto.

GRZANCZYNA (*żyro*)

Na wszystko czas będzie. (*Do odchodzącego Sottysa*).
Przyńdziem, kumie, przyńdziem z ochotą. (*Do Grzanki*).
Popatrz, stary, takiej majki na ślaczek nie było wcale
w Kruświcy. (*Do Towarnika*). Z daleka pewnie idziecie?

TOWARNIK

Chodzi się tu i tam po towar i do Prus przez granicę.
(*Do Hanka, pokazując motek zielonej tasiemki*). Całą
weźmiecie?

HANKA

Chyba...

CICHOSZOWA

Gdzie zaś, to za wiele... Odstąpcie sąsiadce.

TOWARNIK

To ile wam odmierzyć?

JACUŚ (*podając piwo*)

A musicie mi jeszcze rzec tę zagadkę, com to ją już pra-
wie odgadł, kiej mię ta żmija podeszła... Trzy koty, trzy
płoty... tak cosik szło.

GRZANCZYNA (*do Towarnika*)

Pięć łokci mi odmierzcie.

JACUŚ (*uparcie*)

Musicie mi to powiedzieć dokumentnie, bo mi się to cią-
giem w głowie pęta.

TOWARNIK (*mierząc*)

To idzie tak:

Trzy lata — płot,

Trzy płoty — kot,

Trzy koty — koń,

Trzy konie — człek.

No... Najlepszy wiek!

JACUŚ

Co najlepszy wiek?

TOWARNIK

A no to, jeśli kot dożyje lat dziewięci, a koń dwadzieścia siedem, a człowiek osiemdziesiąt jeden...

JACUŚ

A skąd to wiadomo?

GRZANKA

Głupiś. Dobra gadka — ino rachować trza biegle.

(Jacuś nadąsany odchodzi do Nastki. Magola obserwuje ciągle obecnych i robi znaczące miny. Hanka przedkłada coś matce i odchodzi).

CICHOSZOWA

No, to idź do chałupy i pomierz, ile ci trzeba. My tam zaraz przyńdziem.

MAGOLA

Ponoć bardzo łapią na granicy teraz.

TOWARNIK

Nie słyzałem. Ja człek spokojny, strażnicy mię znają, że swego handlu ino patrę.

GRZANKA

Bo pewnie, swojego nade wszystko trza pilnować. Ale zawdy, między ludźmi chodząc, słyżeliście to i owo. (*Ści-*

sza głos). Ponoć Mierosławskiego i tych, co z nim poszli, już sprzątnęli — nauka z tego dla innych będzie.

TOWARNIK *(mimo woli żywo)*

Co też gadacie? W pruskich gazetach teraz stało, że jeich sejm żądał, aby wszystkich Polaków, co powstanie robili, wypuścić na wolność.

GRZANKA

Bajki, nie może to być! Prusaki by takie dobrodzieje byli?

(Nadchodzi Jędrach, Pietrek, dziewczęta od karczmy).

TOWARNIK

A bo wy tu we wsi to, nie obrażając, ino koniec nosa widzicie. Na świecie zmiany prą, jak młode żyto ku słońcu...

CICHOSZOWA *(do Towarnika)*

Pójdźmy do chaty, targu dokończym.

GRZANKA

Jakież to zmiany takie ważne?

MAGOLA *(spogląda triumfująco na Grzanczynę i trąca ją; żywo)*

Oświećcie nas, kiej my takie ciemne, gadajcie.

GRZANKA

Jakeście zaczeni, to nie bójcie się dalej.

TOWARNIK

Mnie o bojaźń nie chodzi. *(Spogląda twardo na Grzankę).* Zmiany takie idą, że wy, gospodarzu, pojąć ich nie możecie, bo innymi oczami trza na świat poglądać. Drżą rządy tyrańskie, a lud, ten najbardziej przyciśnięty, głosu dobywa. Co się roku zeszłego zaczęno, idzie dalej. I we

Francyi, i u Niemców, i gdzieś w Italii dalekiej — lud szemrze, że równość, wolność i sprawiedliwość wszystkim być musi. I za Polską orędują — że jej wolność, przez carów i królów wydarta, przywrócona być musi.

CICHOSZOWA (*nieśmiało*)

Póďtecie...

GRZANKA (*ogląda się niespokojnie*)

Nadto śmiało gadacie.

TOWARNIK

Boście o zmiany pytali. To wam jeszcze dodam, że ta fala, co wzbiera, nie wstrzyma się, aż wszystką krzywdę z ziemi zmyje.

GRZANKA

Widzę, że i wy fałszywym prorokiem jeździecie. Myśmy tu też takich mieli, ino to maluśkie pieski szczekające — komornicy, fornale — ale jedni już pod kluczem, a drugich to czeka.

JACUŚ (*przekornie*)

A może i nie pod kluczem.

GRZANKA (*zniecierpliwiony*)

Cichaj tam! Nie do ciebie gadam, głupi.

GRZANCZYNA (*dotknięta*)

Nie dokuczaj dziecku.

JACUŚ (*porywczo*)

Głupi, głupi — może i nie. (*Zrywa wąsy i brodę Jaśkowi*).

No, widzicie? Zamkli go, choć ekunom tak wam gadał?

(*Wrażenie wśród obecnych, okrzyki. Jasiek zdejmuję perukę i kapelusz*).

MAGOLA

Ludzie na świecie — toć to Jasiak prawdziwy! Nie do wiary!

GRZANCZYNA

Jacuś, a skądś to wiedział, może ty w znowie?

(Jacuś robi dumne i tajemnicze miny).

CICHOSZOWA *(do Jaśka)*

Tyś zawsze śmiałek i rezykant o siebie nie stojący. A Hanuś? Hanuś wie?

(Pietrek ściska mu ręce, tak samo Jędrach. Gwar. Wbiega Hanka).

HANKA

Boże miłosierny! Jasiu, jeśli co złego się stało — ja z tobą. *(Staje przy nim).*

JASIEK *(zbliża się do Grzanki)*

A no, kończmy naszą rozmowę, Walenty. Nigdyście mi dotąd słówka nie bąkli ani czapki uchylili — synowi komornika. Zaczęliśmy gadać jak równy z równym, to i tak dokończmy. Nie przed wami ja się skrywam ani pod kluczem nie byłem. A jak mnie wróg chwyci, to nie ja pierwszy i nie ja ostatni. I tak być musi, póki nasza sprawa nie zwycięży! Chcecie iść przeciw Polsce, co o prawa do życia się dobija, i przeciw ludowi — to idźcie, a mnie wydajcie.

(Głosy pełne oburzenia: „Gdzie zaś, my wszyscy za Jaśkiem!“ „Nikt do was pracować nie przyjdzie, Walenty!“ „Nie chcemy zdrajców we wsi!“ „Ostań, Jasiak, ostań!“).

JĘDRACH

Pamiętamy to, że wasze bogactwo nie na sprawiedliwości wyrosło.

(Głosy: „Prawda to — własnego stryja, kalekę, z torbami wygnał, a pole jego zagarnął“).

JASIEK

A i teraz wiadomo, co was do Cichoszów ciągnie.

JACUŚ

I ja też wiem — Cichoszów pole.

(Grzanczyna zmieszana i wystraszona).

GRZANKA

Blekotujecie się opili wszyscy! Co wam do moich spraw?...

GRZANCZYNA

Walenty, nie zawzinaj się, przecież można zgodnie...

JASIEK

Jeśli o moje sprawy chodzi, to chcę przy was ino krótko rzec, że kłaniam się oto wdowie Cichoszowej i swatów przyśle na zmówiny. *(Kłania się Cichoszowej)*. Dajcie mi, matko, Hankę za żonę.

(Zapada cisza).

CICHOSZOWA *(spogląda na Pietrka i Hankę)*

Nie wzbraniam ci jej. Niech wam Pan Bóg błogosławi. Nieboszczyk mój Józefat też był taki, jak ty. Chciałam Hance niespokojnego żywota oszczędzić, ale niech idzie z tobą na wszelaką dolę.

JASIEK

Dziękuję wam, matko.

(Hanka i Jasiek całują matkę w rękę).

PIETREK

Matusi, jaka pociecha, że wy z nami!

(Okrzyki radości i zdziwienia zebranych; otaczają Hankę i Jaśka).

GRZANKA

To zaś jawnie ze mną zadzieracie? Pożałujecie kiedyś!
O takich się opieram, co są zawsze górą i siłę mają.

PIETREK

Ale nasze moce i góry powalają.

(Grzanka chce odejść, lecz zatrzymuje się widząc nadchodzącego człowieka z węszelkiem na kiju, obrośniętego i wychudzonego. Za nim biegnie Soltys).

SOŁTYS

Czekajcie, czekajcie, Kłosie, a papiry macie?

MAGOLA *(ze zgrozą, szeptem)*

Ucik z hareštu! Nowe nieszczęście, lepiej od takiego z daleka.

WIKTUSIA *(rzuca się ku nowoprzybytemu)*

Tata, adyc to tata wrócił!

GRZANKA

Zaraza jakaś na wieś spadła. Zróbcie z tym porzundek, sołtysie.

(Zamieszanie i gwar wśród obecnych).

WIKTUSIA *(ciągnąc ojca za rękaw)*

To Bartulinek, widzicie? A matula ciągiem leży. Chodźcie do chałupy, tata.

KŁOS *(rozgląda się szeroko i daleko, nie widząc jakby najbliższych i nie słysząc Soltysa i Wiktusi; mówi do siebie)*
Moja wieś, moja... Sobieszów... Ani sobie, ani światu — ino dziedzicowi...

MAGOLA *(szeptem)*

Rozum mu odjeno...

PIETREK *(serdecznie)*

Witajcie, Kaźmirzu! A to dziś niespodzianki same!

JĘDRACH

Witajcie, Kłosie-śpiewaku! Akurat na zabawę trafiliście, ździebko zamieszania miałim...

KŁOS *(jakby budząc się)*

Witajcie, ludziska! *(Ciągnie Wilkusię w czoło)*. Urzłab, dziewucho!

SOLTYS i GRZANKA *(razem, gorączkowo)*

Papiry, papiry przedstawcie, jakoście z więzienia zwolnieni.

KŁOS *(patrzy na nich pogardliwie i naraz, biorąc się pod boki, śpiewa)*

Leci pies bez pole
I ogunem kręci,
Papirów, sołtysie,
Oddać nie mam chęci...
Cha, cha, cha!...

Mówicie, że zabawa u was, to i ja wam przyśpiewuję, sołtysie.

(Śmiech wśród obecnych).

MAGOLA

Ani chybi, opił się albo mu rozum odjeno w tym hareście...

(Kłos odwraca się do niej gwałtownie, aż Magola przestraszona chowa się za Jędracha).

KŁOS

Co mówicie, starucho, w hareście? *(Zwraca się do wszystkich)*. Nie z więzienia ja wracam, ale z akademii. Z jedynej, do jakiej chłop bidny dostać się może w te czasy. Z uczonymi ludźmi siedziałem, słuchałem słów mądrych dzień i noc. Z ludźmi, słyszycie, z prawdziwymi ludźmi, co mnie za brata mieli, a nie za chama — jak

jaśnie pani dziedziczka z Sobieszowa. (W czasie jego słów wychodzą z karczmą chłopci i muzykanci). Mówili tam: źle jest, bo chłop jest zacofany i ciemny, ale to panów wina. Rewolucja, co się w tym roku tysiąc osiemset czterdziestym siódnym szykuje, wyzwoli chłopca, do nauk go dopuści — a zasiądzie on i w szkole, i w urzędzie, i w samym sejmie ludowym.

JASIEK

Ja to samo słyszałem i tu gadałem. Z Poznania idę...

KŁOS

A ja z Berlina. Żeby powiedzieć tu, w Sobieszowie, to, co z mojej piersi wyrosło, co w niej jak ogień gorzeje. (Daje znak skrzypkowi. Na tle muzyki pół mówi, pół śpiewa — mel. 26). Słuchajcie, ludzie, Kaźmirza-śpiwaka. (Przysiada obok Grzanczyny na ławeczce, ale ta zrywa się i ucieka).

We wsi niebiednej
Żył chłop uczciwy,
Na wąskim łanku
Odwałwał skiby.

Miał chłop kark twardy
I ręce prędkie,
Ale na krzywdę
Miał serce miętkie.

I z tej wsi dziewczka
We dworze była,
Na swą złą panią
Wciąż łzy ronila.

Zawdy żałował
Chłop dziewczki onej,
Choć nic nie miała,
Wzion ją za żonę.

GŁOSY

To o sobie śpiwa, o sobie.

KŁOS (*śpiewa*)

Lecz pani tego
Uznać nie chciała
I po swą dwórkę
Wciąż posyłała.

„Ja przyńść nie mogę,
Mam w chacie pracę,
A w kolebusi
Synaczek płacze“.

Lecz słuchać nie chce
Zawzięta pani
I coraz cięższą
Pracę ma dla ni.

Nieraz musiała,
Biedna, o głodzie
Przy lnu moczeniu
Stojąc we wodzie.

WIKTUSIA

To o matuli, prawdziwie tak było...

KŁOS (*śpiewa*)

I hoża Maryś
Tak się przemogła,
Aże ją słabość
Okrutna zmogła.

Jeszcze ekunom
Ją szuka doma...
Ażem z żalości
Zbił ekunoma.

WIKTUSIA

Tak, tak było... W naszej chałupie, a ekunom jak tatę
bili...

Wzieni mię w dyby,
I w Gnieźnie mieście
O chlebie, wodzie
Zamkli w hareście.

Choć mię męczyli
Długie godziny,
Jam zawdy gadał,
Żem jest bez winy.

Więc mię ziandary
Już nie szturchali,
Lecz za spiskowca
W rejestr wpisali.

Byłem w Berlinie,
Na Moabicie,
(*Mocno, podnosząc głos*).

I tam, w więzieniu,
Zacząłem życie!

Bo tym więzieniem
Takich karali,
Co za lud prosty
Życie by dali.

Oni gadali:
By Polskę stworzyć,
Tylko uśpiony
Lud musi ożyć.

JĘDRACH, JADWIŚKA, PIETREK

To tak, jak dzisiaj czytaliśmy w borku! Takusieńko! Jed-
na i ta sama prawda!

KŁOS (*śpiewa*)

Jak ja — tak zbudź się
Jeden i drugi,
Kończą się pany,
Kończą się sługi.

Staniem do pług
Równe z równymi,
Przy wspólnej sprawie,
Na wspólnej ziemi.

WIKTUSIA (*klęczy, wpatrzona w ojca, podnosi dziecko do góry*)

Bartulinek, słuchaj, choć ty głupi, słuchaj, co tata gadają.

(*Wśród słuchaczy coraz większe poruszenie*).

GŁOSY

Słuchajcie, słuchajcie! Żeby to tak było! Ale że się nie boi...

KŁOS (*mówi z coraz większym przejęciem*)

Ozdrowiej, Maryś,
By wolna chodzić,
Już ci ekunom
Nie śmie przewodzić.

Wierzcie mi, bracia,
Ludzie kochane,
Że świt już blisko,
Że widać zmianę!

Już czas tyranów,
Ciemiężców mija,
Zwycięży nasza
Rewolucja.

(*Wielkie wrażenie wśród obecnych. Po ostatnich słowach Kłosa — milczenie, potem wzbierający rozgwar*).

GŁOSY

Re-wo-lu-cy-ja, co on gada?

Tu, u nas?

To ci dopiero Kłos apostołuje...

Bo i prawda! I panowie nas gniotą, i Niemce!

Nie może tak zawdy być!

GRZANKA (*spluwając*)

Tfu, jeszcze jeden prorok! A rwijcie się, rwijcie z motyką na słońce!

SOLTYS

Jak żyję, jeszcze takich bezecności nie słyszał. Wj, ekunom by się tu przydał!

GŁOS

Nie gadajcie, Kłosie, za wiele przy tych, co z ekunomem trzymają!

(Wszyscy zwracają się groźnie w kierunku Grzanki i Soltysa. Ci cofają się niepewnie, w końcu wychodzą. Przy Kłosie skupiają się Jasiak, Pietrek, Jędrach i Kowal; rozprawiają żywo).

KOWAL

My tu, Kłosie, też nie śpimy, ale nie można tak gorąco i jawnie, jak wy, poczynać. Całą sprawę w mig by się pogrzebało.

JASIEK

A mnie aż się serce raduje, że dziś raz jawnie, przy wszystkich to się rzekło, co jeno w ukryciu gadaliśmy.

KŁOS

Musiałem, musiałem to rzec. Cały czas to sobie poprzyśięgałem, że powiem we wsi to, co sam pojąłem.

PIETREK (*ściska ręce Kłosa i Kowala*)

Widzi mi się, że już tylko patrzeć, jak Polskę będziemy zdobywać i wolność dla narodu! Kowalu, trza kosy kuć!

KOWAL (*przytakuje*)

Tak, jak przyńdzie chwila...

JĘDRACH

Wielgie słowa padły dziś w Sobieszowie.

MARCIN

Kto by się spodziewał, przecie niewola, noc ciemna...

PIETREK (*z zapalem*)

Noc, ale się przechyla... I świt już blisko!

K u r t y n a

TŁO HISTORYCZNE I SPOŁECZNE SZTUKI

Akcja widowiska rozgrywa się w 1847 r. w okolicach Gopła. W tym czasie pod zaborem pruskim dobiega końca regulacja stosunków między dworem i wsią, która rozpoczęła się w 1823 roku i trwała około 25 lat. Chłopi „zasiedzieli“ na ziemi stali się jej właścicielami i mimo obciążeń, spląt, wyrównań (zwykle na korzyść dworu) sytuacja ich w stosunku do okresu przed rozbiorami i przejściowego — poprawiła się na ogół. Regulacja nie zmieniła jednak doli chłopów małorolnych i bezrolnych. Byli oni w dalszym ciągu zależni od dworu i jako najemnicy pracowali dla dziedziców lub bogatych włościan.

Zniesienie pańszczyzny podniosło poziom oświaty, zmniejszyło analfabetyzm, tak że literatura konspiracyjna, przygotowująca rewolucję, docierała w Poznańskim już od roku 1845 do rąk chłopów, zwłaszcza młodego. Treści rewolucyjnej nadawano często formy właściwe utworom religijnym. Czytano więc „Katechizm demokratyczny“ Kamińskiego (wydany w 1845 r. w Paryżu), „Słowo Boże do ludu polskiego“ i inne.

Budził się więc patriotyzm mas chłopskich, lecz wrażliwością na hasła rewolucyjne odznaczał się przede wszystkim „Maciek, wyrobnik wiejski“, jak nazywał ten element Mierosławski.

12 lutego 1846 roku Mierosławski został aresztowany. Znalaziono u niego listy spiskowców i prawie całe kierownictwo dostało się do więzienia. Między aresztowanymi było wielu chłopów. Cała grupa przebywała w więzieniu aż do wiosny 1848 roku. Wśród tej elity postępowej, pochodzącej ze wszystkich warstw społecznych, aresztowani chłopcy przechodzą jak gdyby „kurs uświadomienia społeczno-politycznego“. Byli zresztą przez władze pruskie traktowani łagodnie, bo rząd, obawiając się rewolucji socjalnej, pozornie zabiegał o względy chłopstwa. Jeszcze przed ukończeniem śledztwa chłopcy bywali zwalniani. Ale np. Wach, wypuszczony z więzienia w r. 1846, mówi: „My, chłopcy, nie chcemy pańskiej wojny, jeno ludowej, rewolucyjnej“. (Limanowski, „Historia demokracji polskiej“, t. II).

1 lutego 1847 roku został rozstrzelany w Poznaniu Bogusławski, emisariusz Towarzystwa Demokratycznego — akt potępiony przez radykalną opinię niemiecką. Szerzy się idea internacjonalizmu. Odezwa Centralizacji z 8 stycznia 1847 roku podkreśla wspólnotę i n t e r e s ó w L u d ó w wobec rządów despotycznych. 21 czerwca 1847 roku na posiedzeniu sejmu pruskiego został zgłoszony wniosek domagający się uwolnienia wszystkich Polaków mimo nieukończenia śledztwa.

Oto krótka charakterystyka podłoża historyczno-społecznego, na którym rozwija się nurt mego widowiska. Mamy w nim bogaczy-wsteczników (rodzina Grzanków, sołtys) oraz bezrolnego parobka i małorolnego chłopca (Jasiek Orlik, Kaźmirz Kłos). Ci ostatni należą do grupy postępowych patriotów, w której widzimy również wrażliwego Pietrka, starego żołnierza — kowala i inne postacie epizodyczne.

Przenikanie literatury konspiracyjnej — to akcja „towarnika“. Uświadomienie w więzieniu — Kłos i jego pieśń.

Kontrowersja Jaśka z Grzanką i charakterystyka sytuacji na świecie — też oparte na danych historycznych.

Synchronizację podłoża historycznego z akcją przeprowadziłam na podstawie książek: „W stulecie wiosny ludów“, Limanowskiego „Historia demokracji polskiej“ oraz Świętochowskiego „Historia chłopów w Polsce“.

OBRZĘDY LUDOWE

Wiadomości o obrzędach wplecionych w akcję sztuki zaczerpnęłam przede wszystkim z Kolberga. (O. Kolberg, „Lud“. Ogólnego zbioru t. III. Kujawy, t. I, II. Wybór króla pasterzy).

W tomie I, str. 241, Kolberg przytacza relację L. Gołębiowskiego z jego dzieła „Gry i zabawy“ (Warszawa 1831, str. 119), w której czytamy:

„W Kujawach jest ten obyczaj, że kto w pierwszym dniu Zielonych Świątek na miejsce umówione przypędzi bydło najwcześniej, jeśli pasterz — królem zostaje, gdy pasterka — otrzymuje dostojność królowej; kto zaś ostatni przypędzi, sam już dopilnowaniem i pasieniem bydła zajmować się musi, kiedy młodzież cała oddaje się zabawom. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to zabiegi, ażeby wstać najraniej, jakie przygotowania, jaka radość“.

W dalszym ciągu następuje opis innych szczegółów tego obrzędu.

W przypisku Kolberg podaje, że w czasie jego badań (około roku 1867) o obrzędzie tym opowiadali starzy ludzie, którzy sami brali w nim udział (np. dobrze zapamiętany pochód z wołem). Obrzęd ten w okolicach badanych przez Kolberga był już w tym czasie zaniechany.

Artystyczny opis wyboru króla pasterzy znajdujemy w utworze F. L. J. (Jaskólskiego) — Warszawa 1827 — pt. „Sielanki kujawskie“.

Ciekawe dane zawiera również artykuł w „Przyjacielu Ludu” (1846 rok, tom XIII, str. 156). Prócz tego pisał o nim J. Łepkowski w „Czasie” (Kraków 1863 r.) i J. W. Reiss („Wiedza i Życie”, 1950 r. nr 6—7, artykuł pt. „H. O. Kolberg”). Znajdujemy tam wiadomość, iż w roku 1859 Teatr Wielki w Warszawie wystawił operę Kolberga pt. „Król pasterzy”. Libretto, oparte na omawianym obrzędzie, napisał wierszem Teofil Lenartowicz.

Obyczaj ten istniał więc i skoro w roku 1867 pamiętano go jeszcze nad Bachorzą, to z całą pewnością w roku 1847 mógł być obchodzony w pełnym rozkwicie we wsi nad Gopłem. Artykuł w „Czasie” świadczy, że nawet w późniejszych latach był jeszcze praktykowany.

Opis „frycowego” lub „wilka”, czyli pasowanie na kośnika, podaje Kolberg w wymienionym wyżej tomie I, w rozdziale „Obrzędy polne”, str. 237. Zwyczaj ten istniał również i w innych częściach Polski.



JASIEK ORLIK W PRZEBRANIU TOWARNIKA

Kapota ciemnoszara z brązowym szamerowaniem. Czarny wysoki kape-
lusz i buty. Długie włosy, wąsy i broda.



HANKA

Biała koszula z kreską przy szyi i przy dłoniach, gorsecik niebieski obszyty złotym galonem, spódniczka ciemnoróżowa, fartuch biały. Głowa przewiązana kremową chusteczką, na szyi czerwone korale. Pończochy białe, obuwie czarne.

CICHOSZOWA

Długi za kolana, wcięty kaftan z ciemnogramatowej wełny (można ją zastąpić flanelą), z przodu, na kieszeniach i mankietach wypustki bordo; spódnica brązowa, fartuch biały. Na głowie żółta chustka, końce związane w węzeł nad czołem. Pończochy szare, buty czarne.



NASTKA

Koszula i fartuch białe, zielony gorsecik obszyty żółtą wstążką, spódnica różowa w zielony deseń. Na głowie przepaska z różowej chustki i wianek z drobnych kwiatów, koralé na szyi związane z tyłu pękiem wstążek. Pończochy białe, płytkie czarne pantofle z kolorowymi kokardami.

JACUS

Biała koszula, kamizelka zielona z trzema rzędami metalowych guzików, pas wełniany czerwony, spodnie w zielone paski. Buty czarne. Włosy długie i rozczochrane.



GRZANCZYNA

Jaskrawy szafirowy kaftan z pelerynką zapinany na dwa rzędy metalowych guzików, takie same guziki na klapach i na mankietach rękawów. Spódnica buraczkowa z ciemniejszym lampasem, fartuch zielony. Na głowie czepiec z cienkiego białego płótna zakończony riuszką przy twarzy i przepasany czerwoną chustą spadającą na kark. Pończochy niebieskie, obuwie czarne z czerwonymi kokardami.

WALENTY GRZANKA

Kapota granatowa z amarantowymi wyłogami i szamerowaniem, koszula biała, szyja owiązana czerwoną chustą, pod brodą wyłożony kołnierz od koszuli. Kamizelka zielona z mosiężnymi guzikami przepasana wełnianym czerwonym pasem związanym na przodzie, spodnie białe w czerwone pasy. Buty czarne z wywinięciem z jasnej skóry. Włosy dość długie, wąsy. Kapelusz czarny, wysoki, z małym rondem.

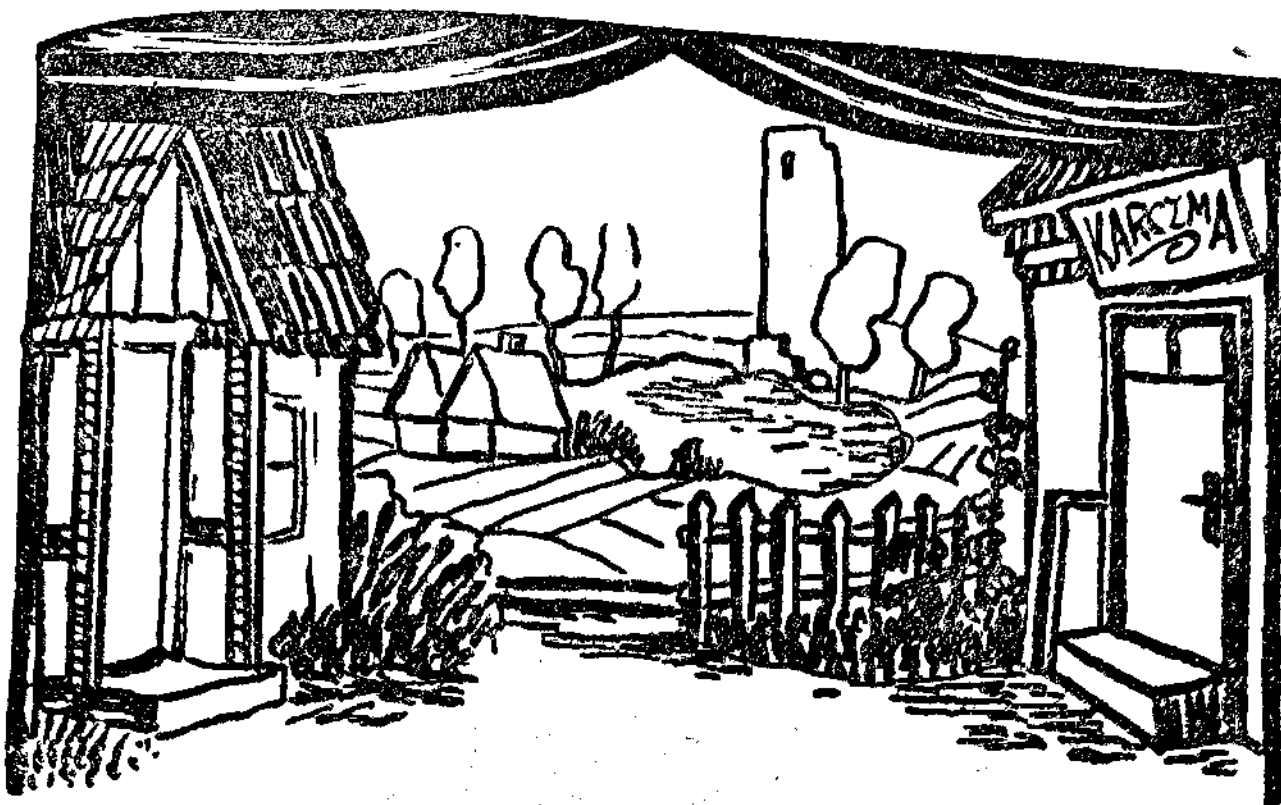


MAGOLA

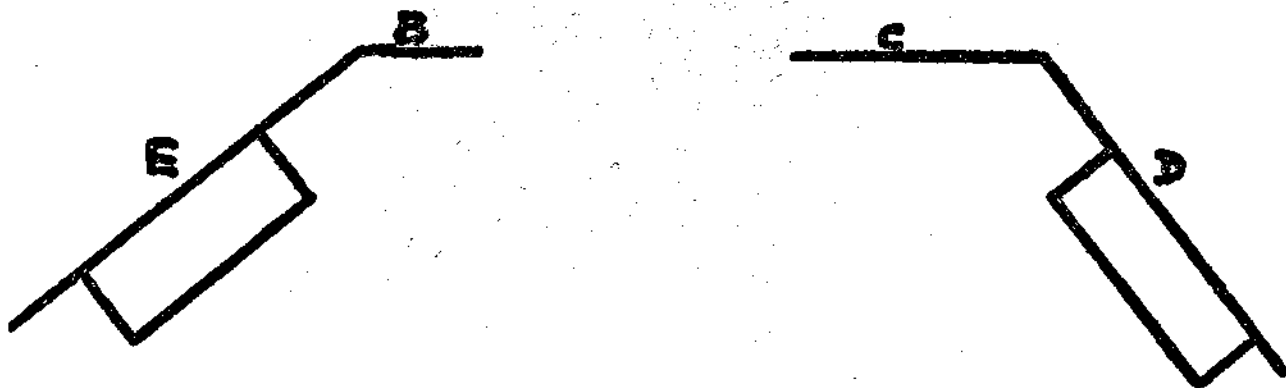
Biała koszula, spódnica szara, kaftan fioletowy, fartuch biały w zielone paski. Zielona chustka na głowie. Bez pończoch, obuwie czarne.

EKONOM

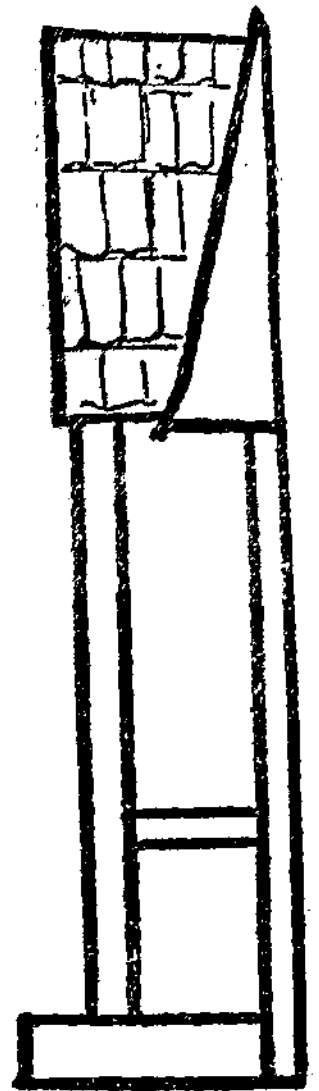
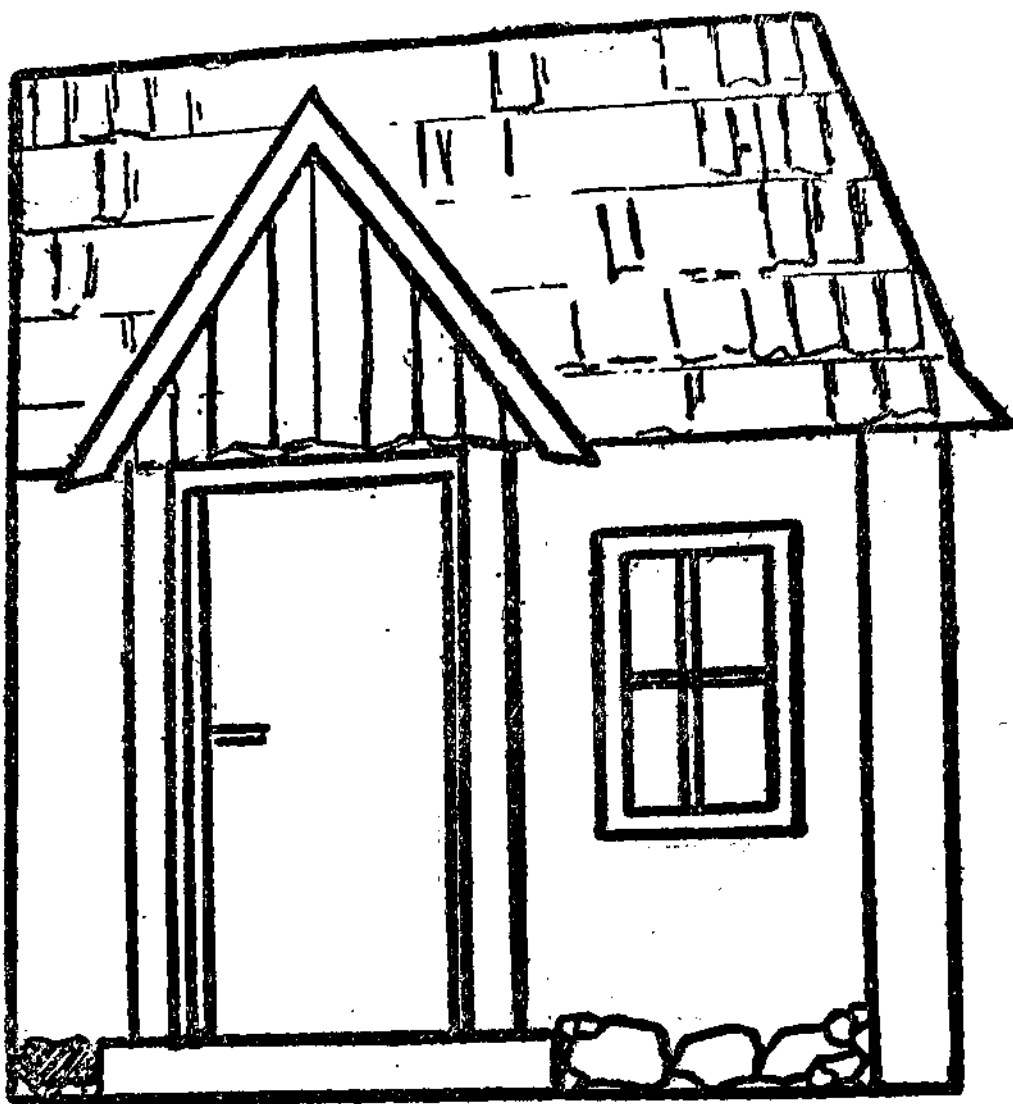
Wysoki biały kołnierz od koszuli przewiązany fioletową chustką, kamizelka granatowa, surdut tabaczkowy, spodnie w niebieskie paski. Buty czarne. Słomkowy kapelusz z dużym rondem.



A



Akt I. A — plener z namalowanym pejzażem (okolica jeziora Gopła z Mysią Wieżą); B — krzaki; C — płot; D — karczma z wyjściem za kulisy; E — chata Cichoszów z gankiem.



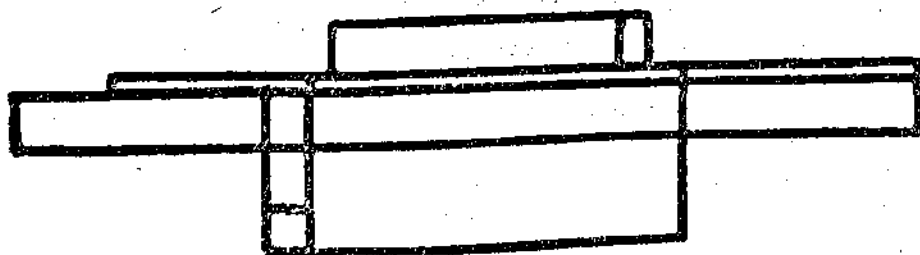
Chata Cichoszów. Widok chaty z przodu, z boku i z góry. Szkielet wykonujemy z łąt drewnianych (5 cm szerokości i 2,5 cm grubości). Całość obijamy płótnem lub tekturą i malujemy ściany na kolor jasny, dach na ciemny z tym, że wykonujemy fakturę gontów.



A

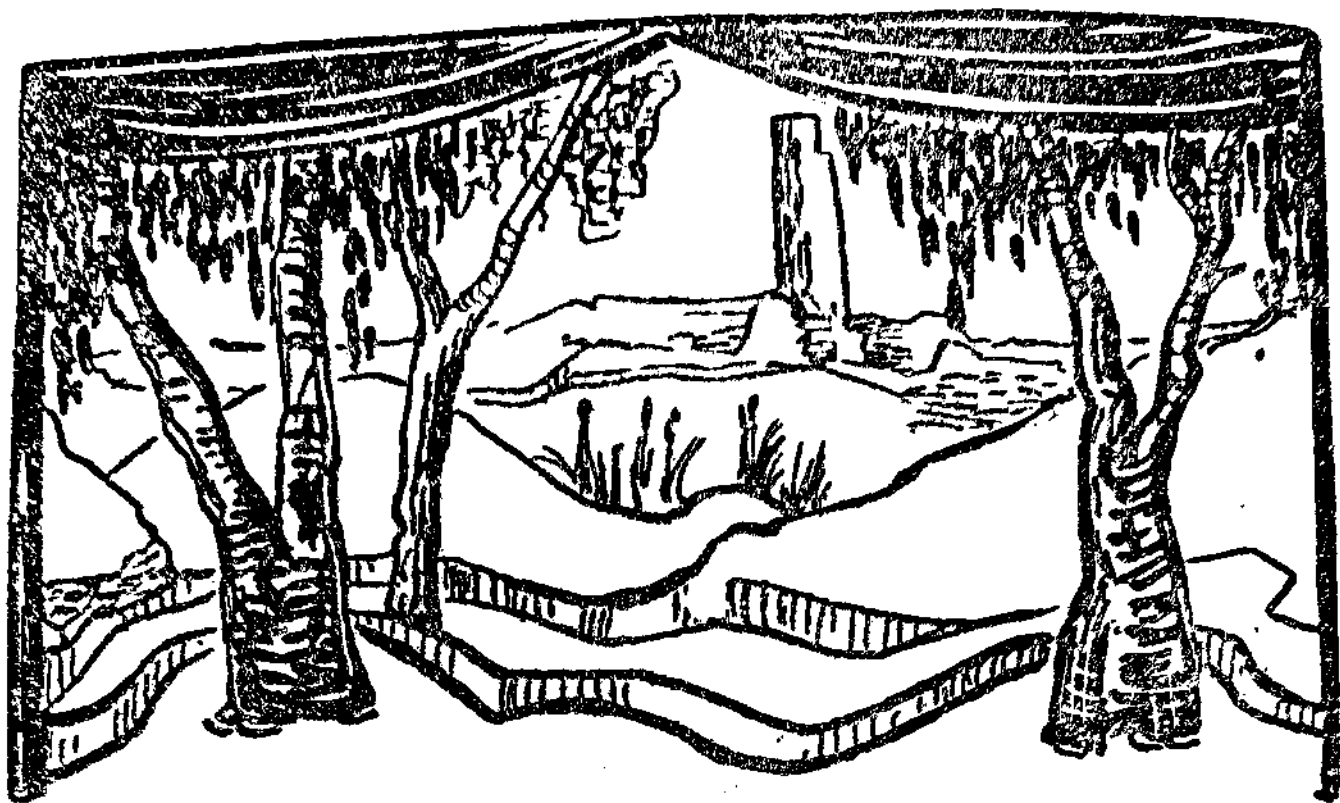


B



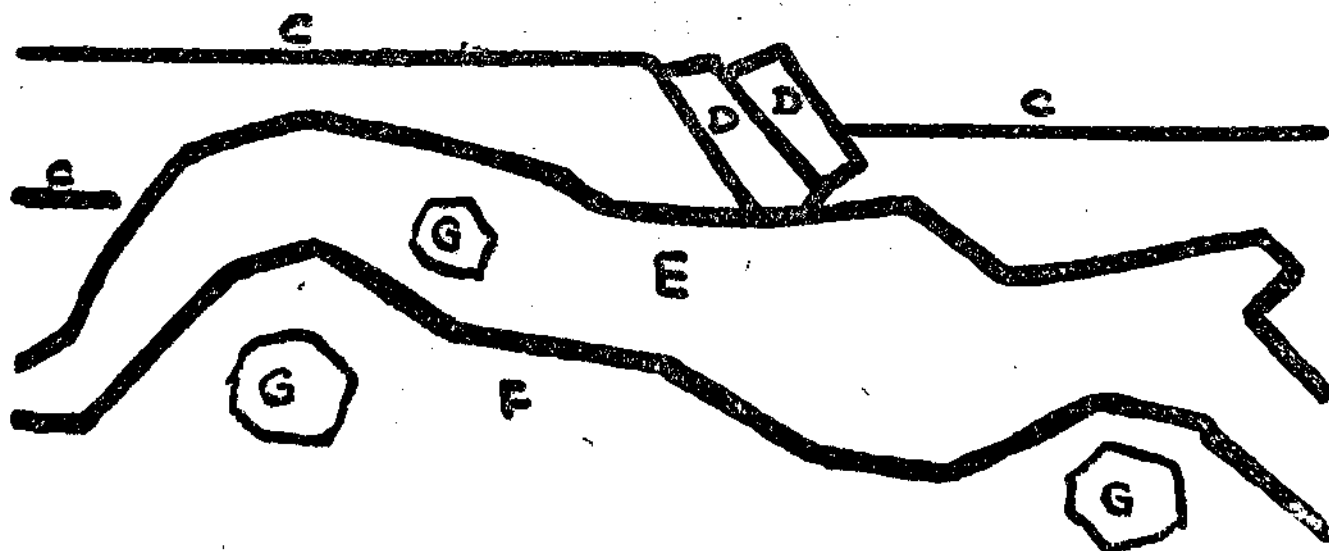
C

Karczma. Widok z przodu, z boku i góry. Szkielet drewniany jak poprzednio. Barwy stosujemy inne niż przy malowaniu chaty. Nad drzwiami nabity jasny szyld, pomalowany jaskrawymi kolorami.



A

B



Akt II. A — plener z I aktu; B — ferma; C — płasko malowane pagórki; D — stopnie; E i F — wzniesienia wykonane z ławek i nakryte zieloną siatką, imitujące pagórki; G — plastyczne drzewa (brzozy); liście wykonujemy z płótna lub papieru i zawieszamy na sznurkach.

1 Zywio

Piosenka ludowa



A na - ga - bał ko - mar mu - cne - ,



na-ga - bał, na-ga-bał. Ku - pil ci ij

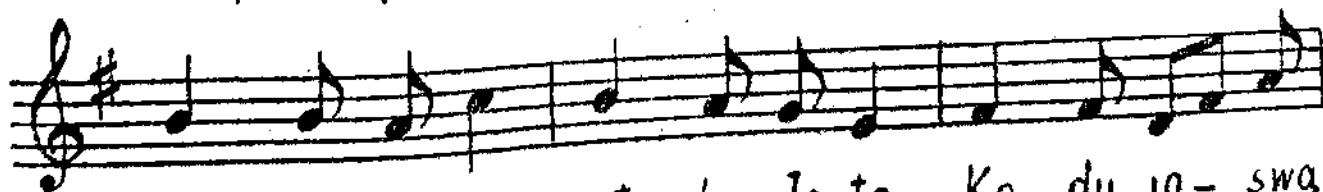


ma - te - ry - i - na ka - bał, no ka - bał.

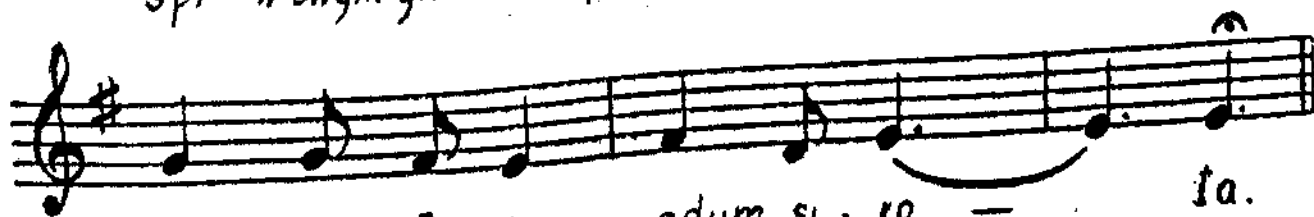
2 Wolno



Śpi pa - niąt - ko w bia - lym dwo - rze,



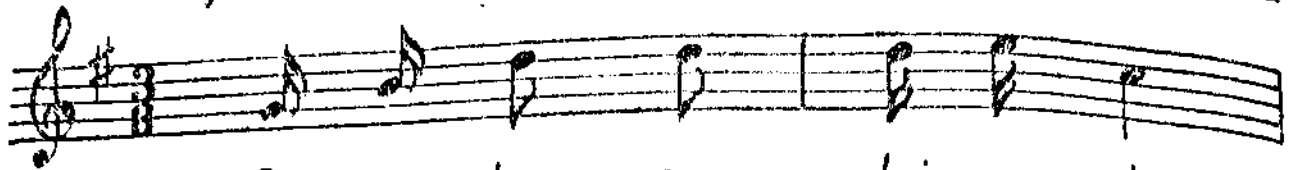
śpi w swym gnieździe ptaszka zło - ta. Kę - dy ja - swą



gło - wę zło - zę, gdy m si - ro - ta.

$\frac{3}{4}$ Zywio

Piosenka ludowa



Ej, zo - ba - czysz, dzie-wu - cho,



ze cię Bóg ska - rze, ze ty ze mną,



psia-ju - cho, nie chcesz żyć w pa - rze.



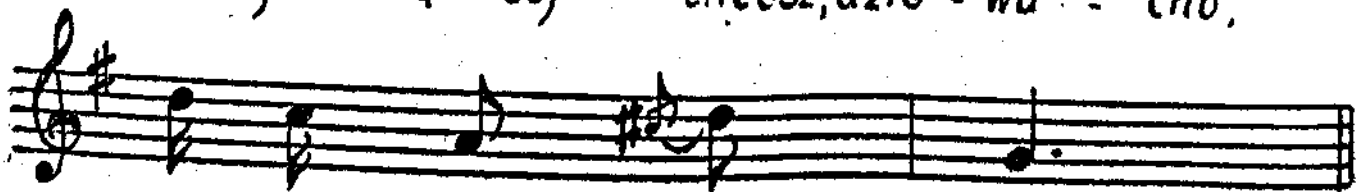
Czy - lim chło - pak nie mło - dy,



czy to ni mom u - ro - dy?



Cze - góż wię - cej chcesz, dzie - wu - cho,



cze - góż wię - cej chcesz?

$\frac{4}{4}$ Tempo umiarkowane

Piosenka ludowa



W cał - kim mo - im ży - ciu



jed - ne - gom lu - bi - ta, już go nie o -



pusz - cze pó - ki bę - de ży - ta.



A ja bym ci tak ży - czy - ta,



ze - byś ty go o - puś - ci - ta,

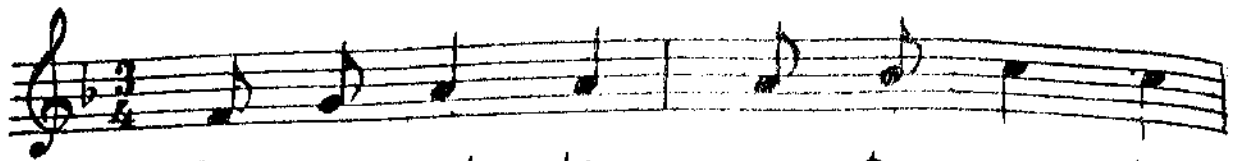


bo bę - dziesz na - rzy - kać,

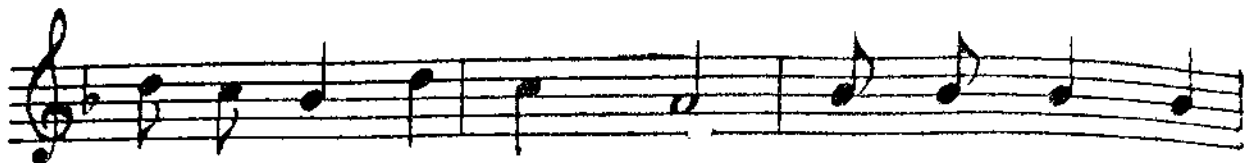


pó - ki bę - dziesz ży - ta.

5 Tempo umiarkowane



Ja og - ród - kiem na to - po - li



ku - ka - wecz - ka ku - ka, ser - ce mo - je



roz - za - lo - ne bez us - tan - ku pu - ka.



Oj, nie pu - kaj, ser - ce mo - je,
próż - ne two - je nie - po - ko - je.

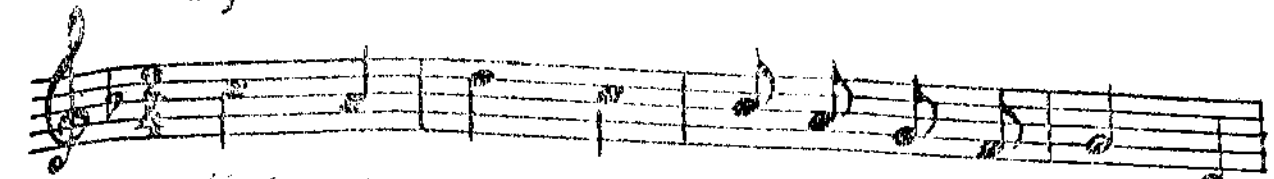


Oj, nie pu - kaj, ser - ce mo - je,

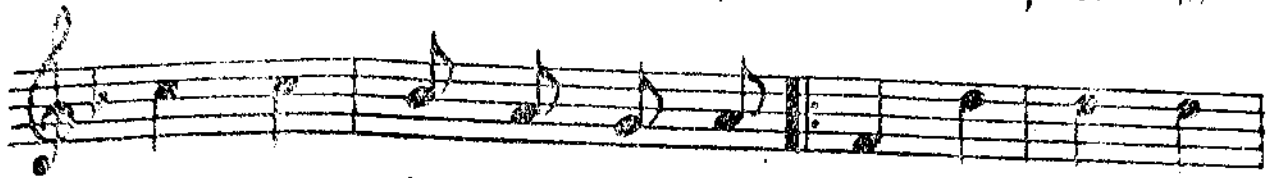


próż - ne two - je nie - po - ko - je.

6 *Zywo*



Koń ci - sa - wy, fu - ra sia - na, ciał - ki



po - sąg Ku - ja - wia - na. Zeń się, chło - pie,



zeń — ; do - lę, do - lę swo - ją zmień!

7 *Dość wolno*

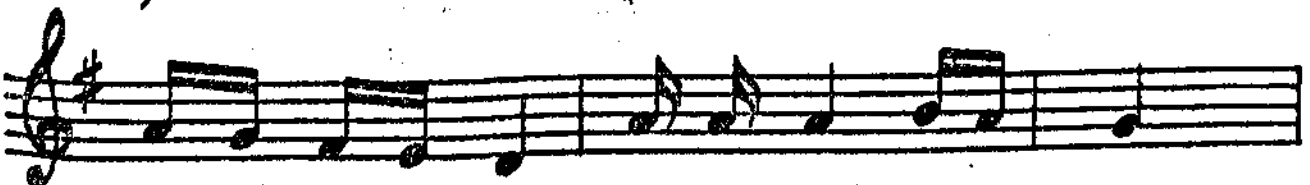
Piosenka ludowa



Pój - dziesz ci — ty — przez - las,



ja ko - le la — su, krzyk - nę raz -

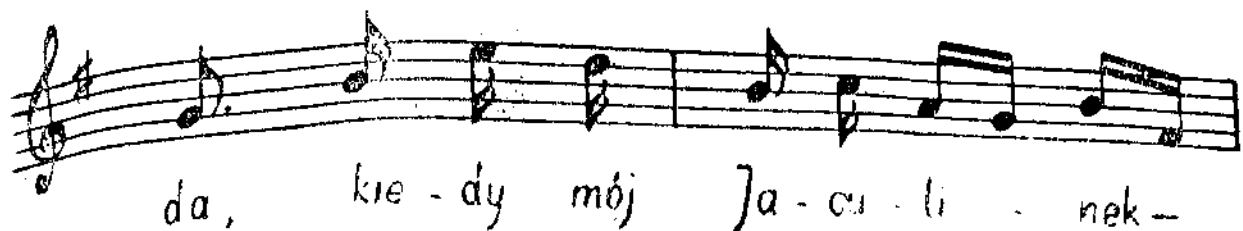


dru — gi — raz, oz - wij się Ka — siu.

Ka - sia - u - sły - sza - ła,
gło - sem za - wo - ła - ła:
Nie od - jeż - dźaj, Ja - siu,
bę - dę pła - ko - ła.

8 Tempo umiarkowane Piosenka ludowa

Da - , pój - dę ja do - o - gro - du,
da, u - to - pię - się w sta - wie,

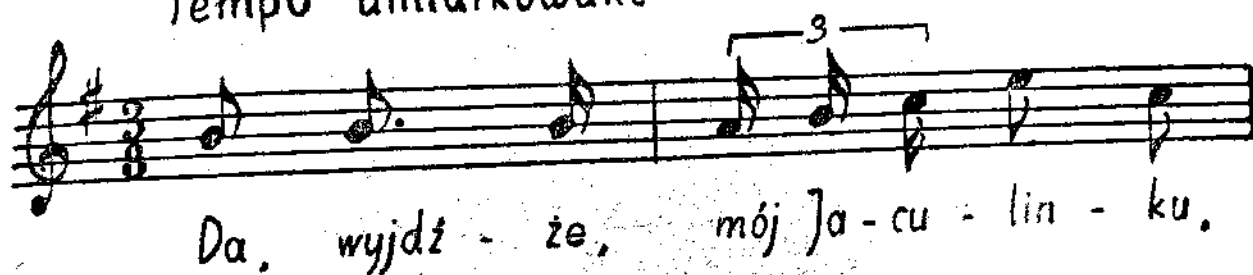


da, kie - dy mój Ja - cu - li - nek -



nie pa - trzy na mnie - las - ka - wie.

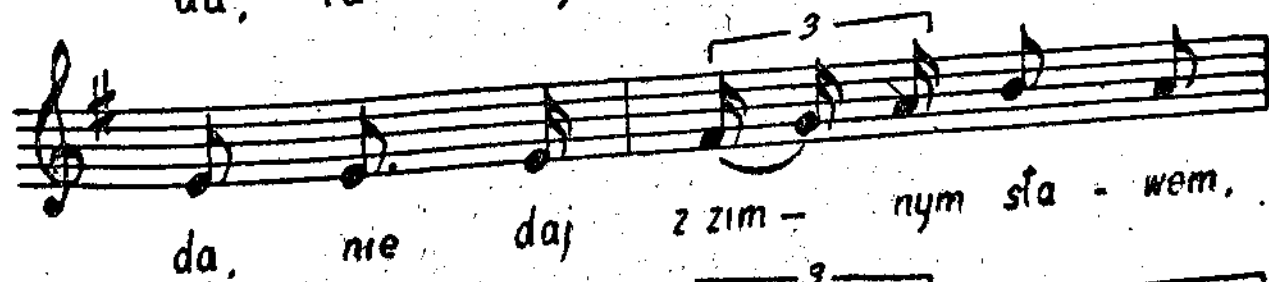
9 Tempo umiarkowane



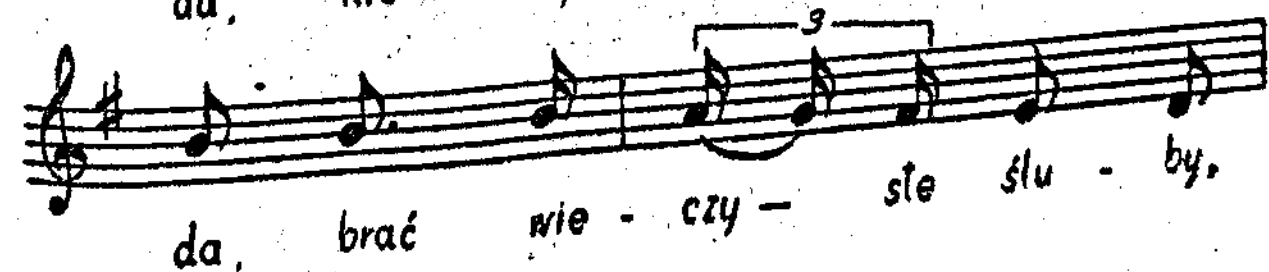
Da, wyjdź - że, mój Ja - cu - lin - ku.



da, ra - tuj mnie - od zgu - by.



da, nie daj z zim - nym sła - wem.



da, brać wie - czy - ste słu - by.



da, nie daj z zim - nym sta - wem,



da, brać wie - czy - ste słu - by.

10

Tempo niezbyt szybkie

Piosenka ludowa

śpiew

fujarka

A wy-ga-niaj wo - Ty, za - spa - Ta,

bo to te - raz - noc nie ma - Ta.

A wy-ga - niaj je - gra-ni-ca - mi,

ie - - - by woł - ki nie ry - cza - Ty.

The first system of music consists of two staves. The upper staff is a vocal line in treble clef with a key signature of one flat (B-flat). It contains two measures of music with lyrics: "ie - - - by woł - ki" in the first measure and "nie ry - cza - Ty." in the second. The lower staff is a piano accompaniment line in treble clef, featuring a series of chords and melodic fragments, with a fermata over the first measure and a slur over the second.

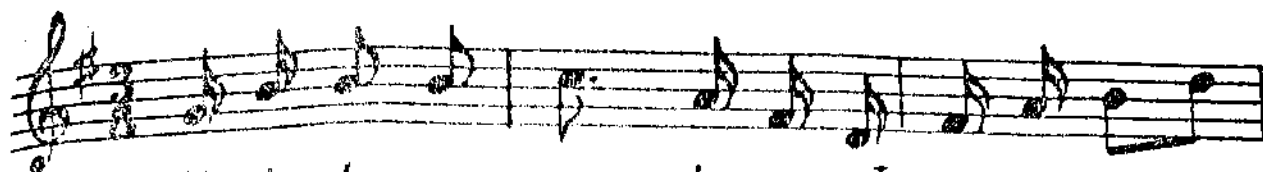
The second system of music consists of two staves. The upper staff is empty. The lower staff is a piano accompaniment line in treble clef, featuring a series of chords and melodic fragments, with a fermata over the first measure and a slur over the second.

riten.

The third system of music consists of two staves. The upper staff is empty. The lower staff is a piano accompaniment line in treble clef, featuring a series of chords and melodic fragments, with a fermata over the first measure and a slur over the second. The word "riten." is written in the center of the system.

11 Tempo umiarkowane

Piosenka ludowa



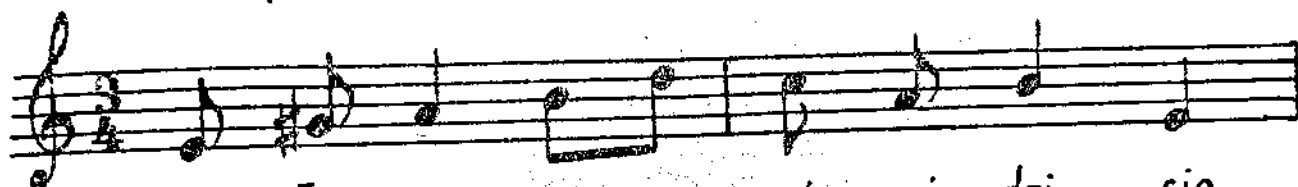
Nie bę-de ja ro - li o - rał a - ni siał -



tyl - ko bę de wał - ki mo - je wy - ga - niał -

12 Tempo umiarkowane

Piosenka ludowa



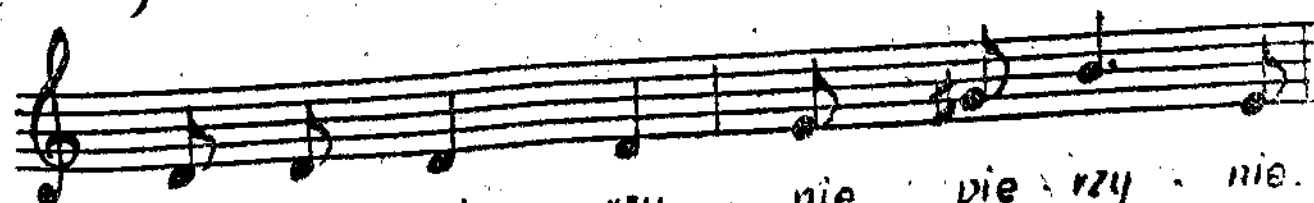
Wo - Ty w ży - cie, nie wi - dzi - cie,



ko - nie . w ja - rzy nie, ja - rzy - nie.



Jed - na nóż - ka - ko - le łóż - ka,



dru - ga w pie - rzy - nie, pie - rzy - nie.

13 Dość żywo

Piosenka ludowa



Ra - no, ra - no, ra - niu - sień - ko



desz - czyk po - ra - nia —, już ci pil - na -



Ka - siu - leń - ka woł - ki wy - ga - nia.

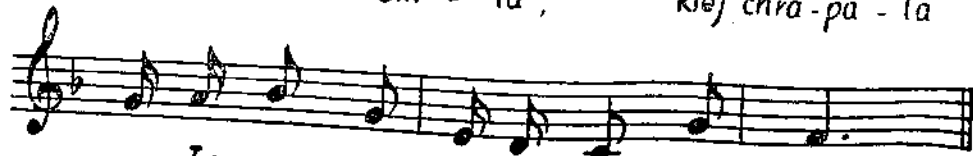
14 Dość żywo



O desz - czy - ku, ó ra - necz - ku



Ka - sień - ka śni - ła, kiej chra - pa - ła



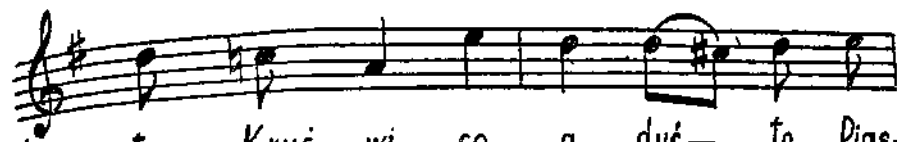
na łó - zecz - ku i się spóź - ni - ła.

15 Tempo poloneza

Piosenka ludowa



A czy - wi - dzisz



ty Krus - wi - cę, a dyć - to Pias -



ta sto - li - ce, toć to on tam



kró lem by - wał, da, po Go - ple



zaw - sze ply - wał.

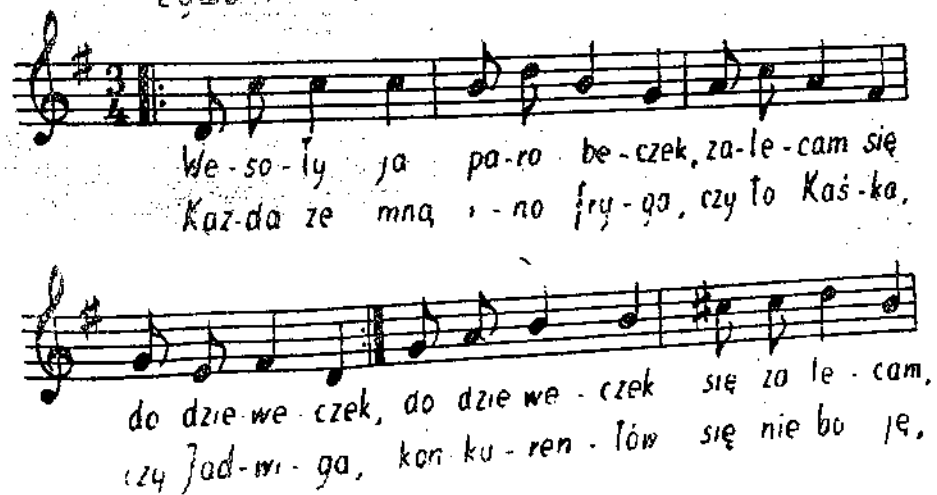




16 Dość żywo



17 Żywo



każ-dej piosn-kę przy-o - bie cam. Do dzie-we - czek
za dzie-się - ciu ja ob - sto - je. Kon-ku-ren - tów

się za-le - cam, każ-dej piosn-kę przy-o - bie - cam.
się nie bo - je, za dzie-się - ciu ja ob - sto - je

18 Tempo powolne

Melodia ludowa

Kujawiak „chodzony” (gra ją skrzypce)

Fine

Da Capo
al Fine

19 Dość żywo

Po - ku - jaw - skiej,
Ko - le - bie się -

po rów - ni - nie, po rów - ni - nie,
zło - te zbo - że, zło - te zbo - że.

po rów - ni - nie, da, pas - tyr - ska
zło te zbo - że, ryb - ka plus - ka

120
 piosnka ply - nie, da, pas - tyr - ska piosnka ply - nie.
 się w je - zio - rze, ryb - ka plus - ka się w je - zio - rze.
 Tempo umiarkowane Piosenka ludowa

Wi - si jabł - ko, wi - si

czepo - sa - ne na - krzyż. Po - dob - no, Na -

21
 żywo
 siu - siu, za in - ny - mi pa - trzysz.
 Piosenka ludowa

Hu - ha! Hu - ha! Du i da,

da i da! A i za - graj - że od u - cha!
 A i nie patrz, zem ko - niu - cha!

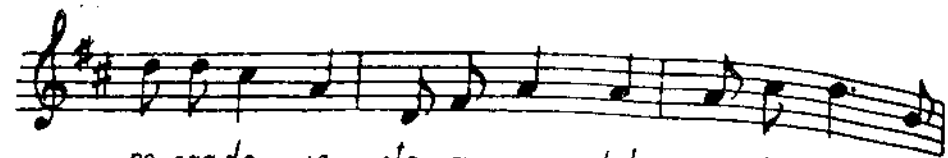
Si - wa ow - ca, koń ci - sa - wy, nie ma zie - mi

nad Ku - ja - wy! Hu - ha! Da i da!

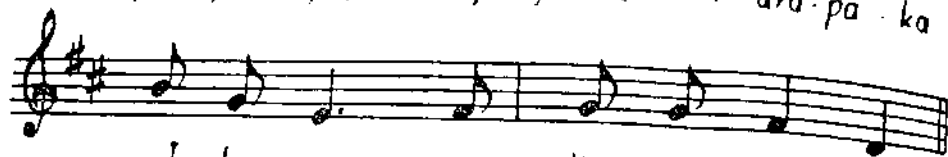
22 Dość żywo Piosenka ludowa

Fine

wolniej
 Na Ku - ja - wach po - wia - da - ją, że tam do - bry



po-sagda ja, sta ry ry del , dra-pa-ka



col-ki po - sag ku - ja - wia - ka

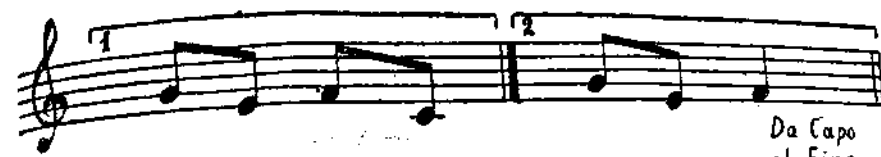
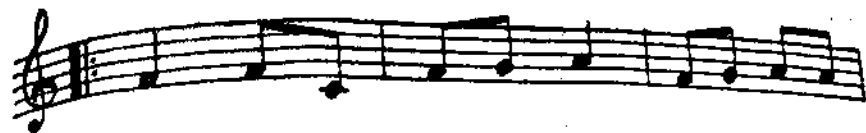
Da Capo
al Fine

23 *Zywo*

(grają skrzypce)



Fine



Da Capo
al Fine

24 *Zywo*



Nasz wo - lek o - gu - nem ru - sza



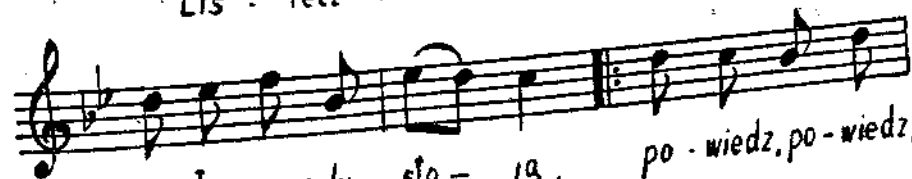
kiej piór - kiem od ka - pe - lu - sza!

25 *Zywo*

Piosenka ludowa



Lis - tecz - ki o - pad ... ty,



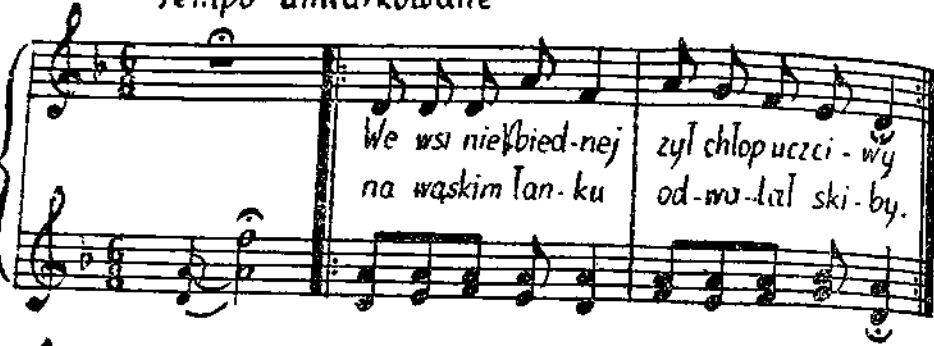
ga - lą - zecz - ki sto - ja . po - wiedz , po - wiedz ,



26 ko - cho - necz - ko, czy ty bę - dziesz mo - ja

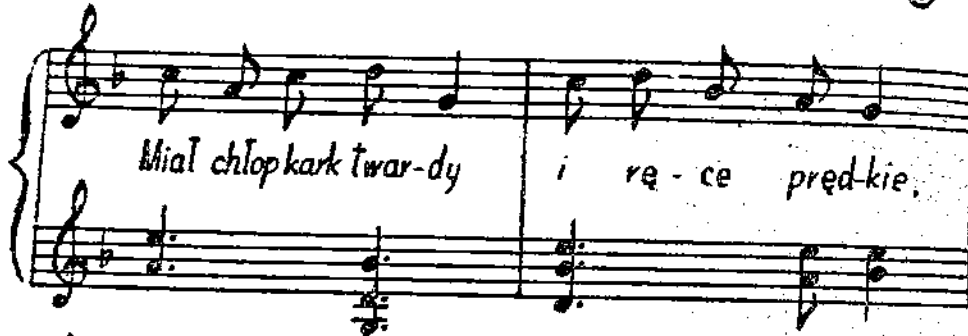
Tempo umiarkowane

śpiew

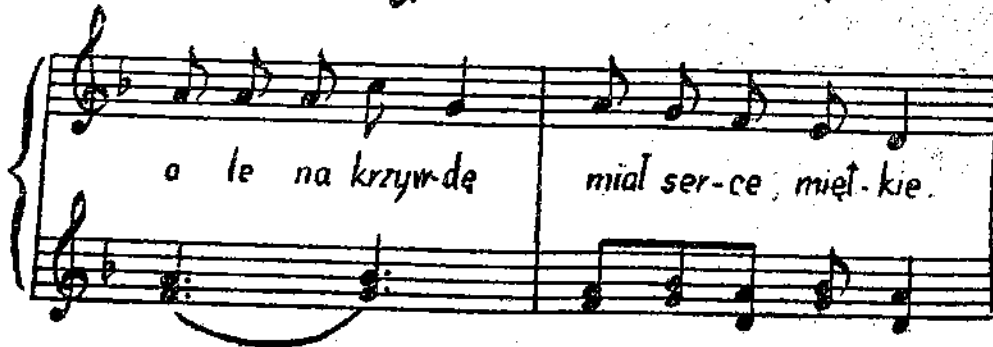


We wsi niebied - nej był chłop uczci - wy
na wąskim lan - ku od - mu - lal ski - by.

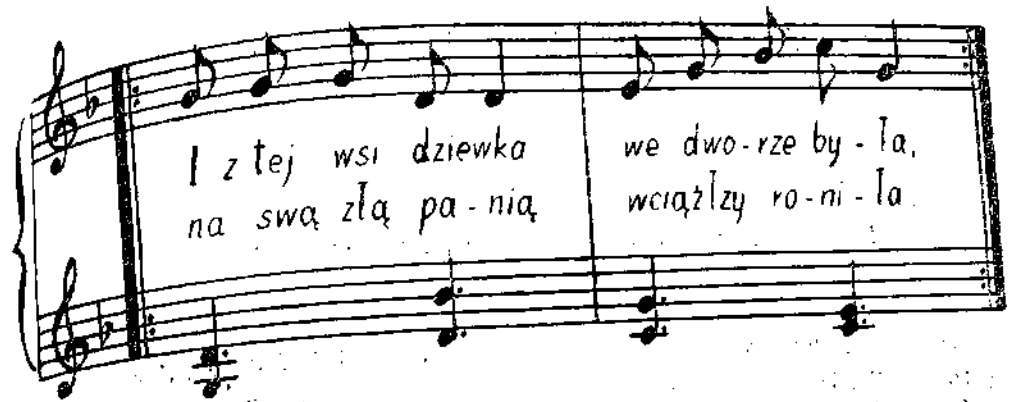
skrzypce



Miał chłop kark twar - dy i rę - ce pręd - kie.

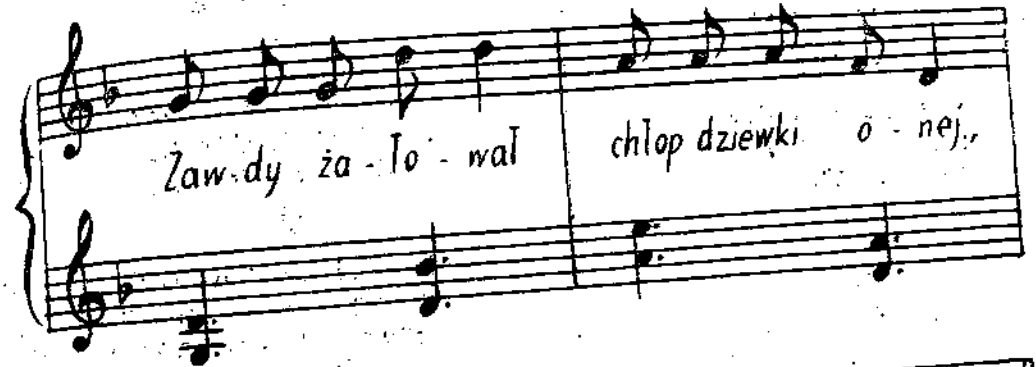


a le na krzyw - de miał ser - ce, mięt - kie.



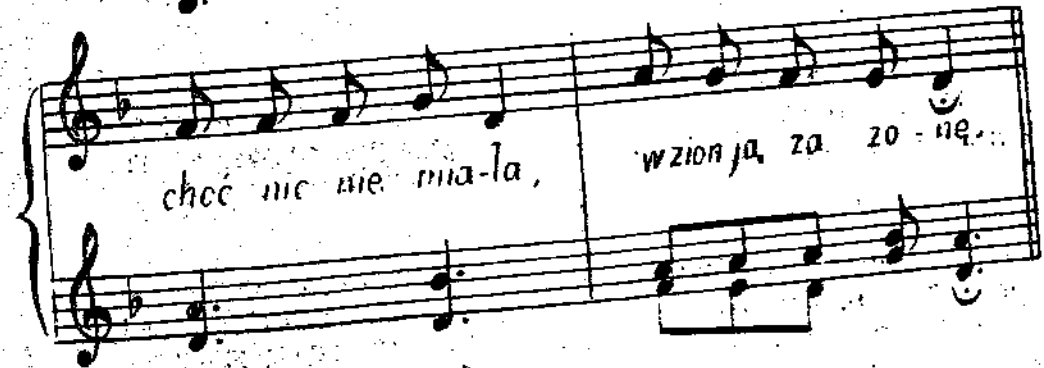
I z tej wsi dziewczka
na swą złą pa - nią

we dwo - rze by - la,
wciąż ży ro - ni - la.



Zaw - dy za - to - wał

chłop dziewczki o - nej,



choć nie mie - mia - la,

wziona ją za zo - nę...

WYDAWNICTWA „TEATRU SZKOLNEGO“

Dotychczas ukazały się między innymi:

A. MAKARENKO
POEMAT PEDAGOGICZNY
(insc. M. Stehlika)



E. ORZESZKOWA
DZIURDZIOWIE. A. B. C.
(insc. J. Chamiec)



ST. CZERNIK
BALCER SUSŁO



B. OSTROMEŃCKI
i M. SERKOWSKA
MŁODA WARSZAWA



N. ROLLECZEK-KOROMBEL
W DALEKIM KRAJU,
W NOWEJ ZELANDII



J. KORCZAKOWSKA
DWIE MARYSIE

H. JANUSZEWSKA
NAWOJKA



PRACA ZBIOROWA
INSCENIZACJE T. I
(7 inscenizacji)



PRACA ZBIOROWA
INSCENIZACJE T. II
„WESOŁA SCENA“
(18 inscenizacji)



PRACA ZBIOROWA
INSCENIZACJE T. III
(8 inscenizacji)



J. SKOWROŃSKA-
FELDMANOWA
JAK WOJTEK ZOSTAŁ
DYREKTOREM TEATRU



ST. IŁOWSKI
KUKIELKI

